Nr. 311. 5. 31. We Lwowie — Czwartek dnia 29. grudnia 1892. Rok XXXI.

Wychodzi w dni powszednie
w dwóch wydaniach:
dla Lwowa o godzinie 2. popołudniu, dla prowincyi o 8. wieczorem.

Przedpłata wynosi:
We Lwowie z dostawą do domu: miesięcznie zł. 1.50, kwartalnie zł. 4.50, półrocznie 9 zł.
Na prowincyi z przesyłką pocztową: miesięcznie 2 zł., kwartalnie 6 zł., półrocznie 12 zł.
Za granicą kwartalnie zł. 7.50, półrocznie 15 zł.
Numer kosztuje 6 centów.

BIURA REDAKCYI: Ul. Czarnieckiego l. 4 parter. Otwarte od godziny 9. do 1. w południe.
BIURA ADMINISTRACYI: Ul. Czarnieckiego l. 2 (sklep). Otwarte od godz. 9 do 1 w południe i od 2 do 7 wieczorem.

GAZETA NARODOWA

Ogłoszenia i przedpłatę przyjmują we Lwowie: Administracya *Gaz. Nar.* ul. Czarnieckiego l. 2 (sklep), księgarnia Jakubowskiego i Zadurowicza pl. Maryacki 10, tudzież „Biuro dzienników" ul. Karola Ludwika l. 9.

Ogłoszenia przyjmują:
w Paryżu: C. Adam (Ciborowski), 52 rue du Four-Paris. — **We Wiedniu:** Haasenstein & Vogler (Otto Maas), Walfischgasse 10; Rudolf Moose, Seilerstädte 2; A. Oppelik, Grünangergasse 12; M. Dunker, Wollzeile 6; H. Schallek, Wollzeile 11 i J. Danneberg, I. Kumpfgasse 7. — **W Hamburgu:** A. Steiner. — **W Frankfurcie** n. M.: Haasenstein & Vogler i G. L. Daube & C. **W Warszawie:** Reichmann & Frendler.

CENA OGŁOSZEŃ: Ogłoszenia zwyczajne za jednoszpaltowy wiersz drobnym drukiem lub jego miejsce **6** ct. **Nadesłane** za wiersz lub jego miejsce **30** ct.

Chleb czy musztarda?

Lwów d. 28. grudnia.

Snując dalej rozpoczęty wczoraj wątek uwag o obecnej sytuacyi parlamentarnej we Wiedniu, i o stanowisku, jakie w niej zajmuje Koło polskie, zastanowimy się nad celami kompromisu, który według naszego przekonania mógłby i powinienby przyjść do skutku pomiędzy miarodawczemi stronnictwami Izby. Naturalnie, nie możemy mieć na myśli programu politycznego w tem znaczeniu, jak go przedstawia dziennikarstwo centralistyczne, gdyż, jak wykazaliśmy wczoraj, w teraźniejszym składzie Izby poselskiej żądać utworzenia większości na podstawie takiego programu politycznego znaczy tyle, co żądać czegoś wręcz niemożliwego i prowokować rozmyślnie rozwiązanie Izby.

Zaznaczyliśmy, że zależy to jedynie i wyłącznie od lewicy, czy układ względem utworzenia większości parlamentarnej mógłby teraz przyjść do skutku, czy nie? Mianowicie — że jeżeli lewica zdobędzie się na tyle abnegacyi i umiarkowania, iż zgodzi się na to, aby nie podnosić takich kwestyj politycznych, które bezwarunkowo przeprowadzone być nie mogą, Koło polskie z całą lojalnością podejmie się pośrednictwa w celu utworzenia większości na podstawie ściśle określonego programu — istotnie możliwego do przeprowadzenia.

Ażeby zaś porozumienie mogło przyjść do skutku, potrzeba przedewszystkiem rozebrać krytycznie i wyjaśnić właściwe znaczenie pewnego paradoksu, który dotychczas najbardziej nadużywany bywa przez znane nam pozaparlamentarne wpływy fakcyjne w celach wichrzycielskich, ażeby przeszkadzać spokojnemu ukończeniu będących w toku ważnych prac ustawodawczych. Paradoksem takim jest mianowicie zdanie, jakoby politycznym programem mógł być tylko program złożony z postulatów spornych.

Przypatrzmy się cokolwiek bliżej tym „politycznym" postulatom.

Dotąd wprawdzie nie wypowiedziała lewica wyraźnie, o jakie jej właściwie punkta programowe chodzi: czy może o *Staatssprache?* czy pragnęłaby ona zadekretować jakim aktem parlamentarnym negacyę czeskiego prawa historycznego? czy może jakieś inne jeszcze podobne punkta „polityczne" są z jej strony napięte?

Pomijając już zresztą fakt, o którym powyżej wspomniano, że nie ma najmniejszego prawdopodobieństwa, ażeby dla takich dążności w jakikolwiekbądź sposób zdołała lewica zjednać w Izbie poselskiej większość w teraźniejszym jej składzie, to trudno także przypuszczać, ażeby w razie rozwiązania Izby nowe wybory zapewniły dla tych haseł większość.

Jakiż może być cel praktyczny w forsowaniu takich żądań, których spełnienie jest bezwarunkowo niemożliwem? Czyż klerykalni członkowie klubu Hohenwartha nie dają lewicy zawstydzającego przykładu obywatelskiej abnegacyi i wytrawności, gdy wcale nawet nie probują stawiać na ostrzu sprawy, o którą im najbardziej chodzi, mianowicie kwestyi szkoły wyznaniowej, skoro widzą, iż teraz jej w Izbie nie przeprowadzą?

Czyż nie byłoby to bardzo zdrową, dla ogółu państwa pożyteczną i dla parlamentu chwalebną polityką utworzyć taką większość, któraby przyjęła program, obejmujący sprawy ważne, a przytem możliwe do przeprowadzenia? Wszakże reforma ustaw podatkowych w kierunku równiejszego rozkładu ciężarów publicznych niewątpliwie wiele jest wartą dla całej ludności państwa i nie powinnaby być zbyt lekko usuwaną z porządku dziennego. Niemniej doniosłe znaczenie miałaby reforma procedury cywilnej dla wszelakich stosunków prywatno-prawnych. Tak samo ważne znaczenie społeczne miałoby uchwalenie nowego kodeksu karnego. W końcu uchwalenie ustawy o warunkach ułatwień w budowaniu sieci kolei krajowych — nie licząc już szeregu innych dojrzewających już projektów ważnych i potrzebnych ustaw w zakresie spraw społecznych i ekonomicznych także nie małe miałoby znaczenie praktyczne dla wszystkich krajów koronnych, dla wszystkich narodowości i dla wszystkich stronnictw.

Czyż nie byłoby to polityką wysoce rozumną, zdrową i pożyteczną najpierw ukończyć te zaczęte już prace ustawodawcze tak niezmiernie pożyteczne i potrzebne — pozostawiając procesy prawnopolityczne na ten czas w zawieszeniu?

Są ludzie, którzy pasyami lubią musztardę, przepadają za nią. Lecz co powiedzielibyśmy o nich, gdyby oni na gwałt chcieli kogoś raczyć musztardą, gdy on głodny jest na kęs chleba? Otóż i lewica ponoś nie źle zrobiłaby, gdyby swoje przyprawy polityczne zachowała na później, a teraz niechaj uczciwie rękę poda do załatwienia żmudnych co prawda, ale wielce doniosłych zadań ustawodawczych, które zapewniłyby milionom ludności spokojny i zdrowy chleb powszedni.

Sądzimy, iż taki program skromny a praktyczny w obecnej chwili byłby najbardziej odpowiednim, politycznym w najlepszem znaczeniu tego wyrazu — i że na tle tego programu z łatwością dałaby się zorganizować „programowa większość parlamentarna."

Emigracya ludu
i nasze wobec niej zadania.

I.

Są zjawiska społeczne, które jakkolwiek ważne i w skutkach doniosłe przez całe lata i lat dziesiątki usuwają się prawie z pod uwagi publicznej i dopiero nagle, wskutek jakiegoś głośniejszego faktu lub nagłego spotęgowania zostają odkryte i stają się tematem dyskusyi. Sprawa wędrówek naszego wiejskiego ludu poza granice kraju i dalej za morze jest jednym z najwybitniejszych reprezentantów tej kategoryi.

Przed słynnym procesem wadowickim, który nam nagle odsłonił nieznaną prawie dziedzinę faktów, chyba z dramatu Anczyca znaliśmy tę nową stronę życia naszego ludu, a w każdym razie nie znaliśmy rozmiarów i narodowego znaczenia takowej — dziś niespodziany wybuch gorączki emigracyjnej w granicznych wschodnich powiatach Galicyi, zwraca znów tamtędy naszą uwagę i tam znów wskazuje zjawiska, które długo nie dość poważnie traktowane w skutkach swych zastraszające przybrały rozmiary.

Jeżeli tu jednak wymieniłem razem dwa te szeregi faktów, to z góry muszę zaznaczyć, iż zachodzą pomiędzy niemi tak ważne różnice zarówno co do istoty jak i przyczyn i skutków, więc całego ich społecznego i politycznego znaczenia, że zarówno ze strony władzy jak i społeczeństwa wręcz odmiennie powinny być ujęte. Różnice polegają w tem, że emigracya ludności wiejskiej zachodniej Galicyi jest faktem elementarnym, wynikłym z przyczyn często fizycznych i ekonomicznych, jasnemi cyframi stwierdzonych, jako to: silnego wzrostu ludności i z nim związanego podrożenia ziemi przy zmniejszonym popycie na pracę — podczas gdy emigracya chłopów ruskich przez granicę rosyjską jest raczej symptomem...

Jakkolwiek głównie owym pierwszym mam zamiar zajmować się w niniejszym szkicu, gdyż on wprost swoim ogromem — liczbą jednostek oraz narodowem swem znaczeniem — do tego mię zmusza — rozpocznę od kilku uwag nad tym drugim głównie dlatego, że jego przyczyny nierównie większe dla kraju mieszczą niebezpieczeństwo.

Jest to symptom na razie i skutek. Bo jeśli widzimy ludzi, którzy, nie wiedząc dokąd idą i po co idą, opuszczają swoje miejsce rodzinne, sprzedają grunta i dobytek i masami uchodzą za granice kraju na to, żeby po próżnem błądzeniu powrócić w nędzy w to samo miejsce, a mimo to zapowiadać stanowczo, iż z wiosną na seryo wyemigrują z jeszcze większą liczbą towarzyszy, a czynią to do tego jeszcze w roku urodzajnym, w którym i u siebie mają plony i zarobku tak na miejscu jak i w niedalekiem sąsiedztwie z największą dostaną łatwością, to twierdzić musimy, iż nie jasny cel i świadomość własnego interesu ich prowadzi, ale raczej powody jakieś od dawna się gromadzące i psychiczne motywa odmiennej natury wypędzają ich z domu i kraju, by ich oddać na pastwę stokroć gorszego losu w krainie chronicznego deficytu, głodu, cholery, a zasadniczego ucisku...

Szukając tych powodów, na dwa wręcz odmienne natrafiamy źródła. Prasa ruska zna tylko ten, który z sielankową trochę czułostkowością przedstawił poseł Okuniewski (p. *Diło* nr. 230—232 r. 1892) a który w swój sposób rozwinął poseł Romańczuk w interpelacyi, wniesionej w listopadzie w radzie państwa: nędza ludu, brak zarobku i niskie płace oraz niezadowolenie z powodu ciężarów podatkowych i innych, pod któremi politycy ruscy zupełnie coś innego rozumieją niż ich klient — chłop ruski — oto wszystko...

Czy to wystarczy do wytłumaczenia zjawiska? Choćby pewność, że rozumowanie to nie we wszystkich powiatach dotkniętych emigracyą, jest zgodne z prawdą, powinna jego wartość podać w wątpliwość. Z listu np. p. Garapicha właściciela wsi w której emigracya się rozpoczęła, dowiedzieliśmy się, iż tegoroczne zbiory były tam jak najlepsze, a zarobek na łanie dworskim temsamem większy niż zwykle... A mimo to emigracya tłumna, gorączkowa, porzucenie rodzin i mienia zaczęło się tam a nie w okolicach zwiedzanych przez p. Okuniewskiego, gdzie rzeczywiście dwuletni nieurodzaj o ciężkie straty przyprawił rolnictwo. Samo to zestawienie przekonać musi każdego, że prawdy często realnej natury drugorzędną tu odegrały rolę. Najważniejsze wyliczył namiestnik Galicyi w reskrypcie skierowanym do duchowieństwa wschodniej części kraju, w słowach wyjętych z ust każdego, kto przez tych kilka dziesiątek lat przypatrywał się z bliska działalności tego najwpływowszego składnika społeczeństwa ruskiego.

Najzacieklejsze napady na Polaków, na rząd Austro-Węgier, na organizacyę krajową, objawiające się na wszelkich zebraniach politycznych i niepolitycznych, inscenowanie głośnych objawów niezadowolenia przy lada sposobności, nieustające petycye o zniesienie rad powiatowych itd. z jednej, a podnoszenie wszystkiego co się odbywa za kordonem — są to rzeczy na które patrzymy ustawicznie, które przeszły w krew i kości starszej generacyi duchowieństwa gr. kat. do tego stopnia, żeśmy już od dawna o nieskuteczności wszelkiej dyskusyi przekonani. Z drugiej zaś strony działalność młodszej generacyi, tej inteligencyi! Tu już ideały panrosyjskie — uznać musimy — znacznie na drugi plan usunięte, w części nawet wprost na Rosyę rozkładowo działającemi zastąpione tendencyami. Polityka narodowców i z nich wyrosłych radykałów ruskich jako dążenie do rozwoju cywilizacyjnego narodowości ruskiej — może być przez nas z całem należnem co do celów przyjęta uznaniem, lecz jakie środki służą jej koryfeuszom do zdobycia wpływu wśród nieświadomych narodowo mas ludowych? Oto ta sama negacya, krytyka, pełny potok jadu przeciw władzy i własności, agitacya ogromna na najszerszą skalę, a posuwająca się już teraz np. w powiecie kołomyjskim pod egidą p. Daniłowicza do doradzania chłopom, by przestali udawać się na zarobek na łan dworski, gdyż w ten sposób „panowie" będą zmuszeni posiadłości swe im zostawić itd.

A należy wiedzieć, że w okolicach nad Prutem położonych sytuacya ta skutkuje tak dalece, że oddział pokucki Tow. gosp. gal. uchwalić musiał wspólną akcyę sprowadzania Mazurów do robót polnych na wielką skalę już na najbliższy sezon roboczy.

Pomiędzy tymi to dwoma prądami przejmującemi całą inteligencyę ruską, prądem antinarodowym starej i antyspołecznym młodej generacyi stoi chłop ruski, niedołężny, ciemny, skoro i szkoła nawet, prowadzona przeważnie przez te same szkodliwe elementa, nie może go realnie oświecić, niechętny z natury do pracy, od której go wspomniana agitacya z zasady gotowa odwodzić... Celów, które wskazują mu ci niepowołani uszczęśliwiacze narodu, nie pojmuje on wcale; za to argumenty, któremi oni wojują, trafiają mu łatwo do przekonania. Napojony niemi przez lat tyle, potrzebuje już tylko ostatniej, najlżejszej pobudki do zdecydowania się na wszystko co podług jego logiki z nich wypływa: dziś usłuchał jakiegoś poczajowskiego pątnika, który mu opowiedział o rozdawaniu ziemi na Kaukazie, lub wędrującego żydka, który chętnie wykupi jego grunta i dobytek — jutro usłucha Żeleźniaka wołającego na mordy i pożogi....

Więc zapobieganie samej emigracyi byłoby tutaj tylko leczeniem symptomu choroby. Choroba leży w rdzeniu społeczeństwa ruskiego.

Zdemaskować i ubezwładnić trzeba te zabójcze prądy skierowane przeciwko państwu, krajowi i socyalnemu porządkowi i dobru samego ludu, silną rękę położyć na duchowieństwie, zapominającem o najświętszych obowiązkach i czujnem okiem patrzyć na tych, którym dotychczas wolno było bezkarnie głosić ewangelię negacyi i przewrotu! Hr. Badeni zapowiedział już pierwsze ku prawdziwemu zadowoleniu wszystkich kraj miłujących obywateli — niech jeszcze hr. Taaffe wydobędzie cofnięty na razie projekt ustawy przeciw agitacyom antispołecznym: w imię dobra kraju poprą go nawet ci, których serdecznie boli możliwość takiego wotum nieufności dla społeczeństwa i przyznanie, że nie dorosło jeszcze do prawdziwie wolnomyślnej administracyi!

Ale i to, co symptomem tylko mienimy, dziś zanadto daleko już posunięte, aby szersze programy działania w zupełności na razie wystarczały. Potrzeba i bezpośredniej, wymownie na bezmyślne masy działającej akcyi. Szczególna troskliwość rządu o ekonomiczny rozwój wschodniej części naszego kraju, zaniedbanej dotychczasową przesadnie oszczędnościową gospodarką, — przyspieszenie budowy kolei podolskich, jako potężnego źródła natychmiastowego zarobku i późniejszego dobrobytu, — troskliwa czujność nad administracyą finansową, która szczególnie w dziale podatków bezpośrednich tamtejszemu rolnikowi dotkliwie nieraz cięży, sprawiedliwa rewizya katastru gruntowego i przychylne wykonywanie ustawy o opustach podatkowych będzie materyalną stroną takiego najbliższego programu.

Obsadzenie urzędów szczególnie doborowym personalem, zwłaszcza wybór starostów, którzyby pod względem taktu i energii dawali najpewniejsze rękojmie, oraz zaopatrzenie ich w odpowiednią siłę wykonawczą, która przy dzisiejszej liczbie żandarmeryi jest dla przestrzegania porządku i wykonania rozporządzeń zupełnie niewystarczającą — jest koniecznym postulatem skutecznego działania na ciemne warstwy, które w ogóle, a u nas w szczególności w karbach utrzymuje tylko świadomość silnej władzy, a rozprzęga byle jaki pozór, iż ta władza w czemkolwiek nie dorównuje swojemu zadaniu.

Z tego powodu podnosimy tu jeszcze jeden specyalny postulat, stormułowany przez ludzi ze stosunkami dokładnie obznajomionych. Jest nim potrzeba wzmocnienia straży cłowej na granicy wschodniej, oraz rozlokowania większej niż dotychczas ilości liniowego wojska w nadgranicznych powiatach. Celem takiego zarządzenia nie byłoby jedynie skuteczniejsze wstrzymywanie emigrujących włościan. Przeciwko takiemu przymusowemu zatrzymywaniu musimy się nawet oświadczyć, gdyż takowe nigdy jeszcze nie wydało pożądanych owoców, zwłaszcza gdy jednostki raz zdecydowane na takie opuszczenie kraju trzeba uważać za stracone, — chodzi tu o rzecz ważniejszą, o psychologiczny efekt władzy rządu, popartego siłą, jaki odnosi włościanin wschodnich powiatów, gdy spojrzy przez najbliższą granicę, rojącą się od objezdczyków i kozaków — a jakiego nie widzi u siebie, zkąd do fałszywych i wręcz szkodliwych przychodzi wniosków, oraz skłonnym się czuje do przypuszczenia, że niejedna rzecz, może leżąca w zakresie marzeń jego prowodyrów, uszłaby mu bezkarnie. Takie rozlokowanie niewielkiej nawet siły zbrojnej — którego domaga się cała wschodnia Galicya od tak dawna — już ze względu na strzeżenie granic przed zawleczeniem cholery z kraju, w którym takowa zwyż pół miliona ludności pochłonęła i na wiosnę w całej zapowiada się sile, jest tak potrzebnem, iż tylko najcięższego chyba kalibru strategiczne względy mogłyby stanowić poważną przeszkodę. W braku takowych żywimy pełną nadzieję, że temu życzeniu, wypowiadanemu wielokrotnie przez Koło polskie we Wiedniu, w najbliższym czasie stanie się zadość.

H. Wie.

Z obozów ruskich.

Lwów d. 28. grudnia.

Wczorajsze walne zgromadzenie Narodnej Rady, politycznego stowarzyszenia narodowców ruskich, nie bardzo się udało. Wydział Nar. Rady wzywał usilnie do jak najliczniejszego udziału, albowiem „żyjemy w dobie ważnych wypadków politycznych, — od uchwały tego walnego zgromadzenia zależeć będzie dalsze postępowanie Rusinów w kraju, jakoteż naszych przedstawicieli narodowych we wielu arcyważnych sprawach bieżącej chwili", — *Diło* zapowiadało, że będzie chodziło o zorganizowanie stronnictwa narodowców, a zarazem ciągle na wszelkie możliwe i niemożliwe nuty trąbiło zaciekle przeciw Polakom; pogoda cudownie sprzyjała podróży do Lwowa, — aranżerowie przeto mieli wszelki powód spodziewać się zjazdu tłumnego, i licząc na to z pewnością, nie kazali pozapalać w piecach sali Narodnego Domu, w której się zgromadzenie odbyć miało. Tymczasem przybyło niespełna stu uczestników i trzy uczestniczki, panowało więc w sali zimno lapońskie, wszyscy siedzieli zakapturzeni, jak donosi p. Franko w *Kuryerze Lw.*, i tylko panie jakoś pogodniej wyglądały. *Diło* mówi wprawdzie o 200 przeszło uczestnikach, ale mamy powód wierzyć raczej p. Frankowi. Przyznaje atoli *Diło*, że oprócz inteligencyi duchownej i świeckiej było „jeno kilku włościan, poważnych wójtów." Z posłów przybyli pp. Romańczuk, Barwiński, Teliszewski, Hamorak i Huryk — pana Sawczaka nie było.

Zgromadzenie zagaił prezes Nar. Rady p. Romańczuk przemową, w której wstęp opiewa:

„Przybyliście pp. nietylko dla względów formalnych, ale też aby pomówić o niniejszej, wielce poważnej sytuacyi. Wszędzie objawia się obecnie ruch wielki. U dołu między ludem objawiła się emigracya. *U inteligencyi* (ruskiej) *zaznaczyły się trzy frakcye, które toczą pomiędzy sobą spory, ale razem muszą walczyć przeciw wszelakim przeciwnościom.* Takiż sam duch u innych także narodów i tam różne dzieją się przewroty, jak np. u Polaków tak zwana partya krakowska złączyła się ze skrajną lewicą (!); to samo dzieje się z innemi stronnictwami parlamentarnemi."

Odszczególnione tu wyrazy przemowy p. Romańczuka są właściwie najważniejszym zgromadzenia tego wypadkiem. Odbija się w nich stała dążność p. Romańczuka do zlania wszystkich stronnictw ruskich; wszystkie trzy uważa on za równie ruskie, pomimo że jedno absolutnie neguje ród ruski i język ruski i tylko Rosyę za Ruś uważa, drugie zaś z zasady uważa narodowość w ogóle jedynie za narzędzie, bez którego w dążnościach swoich obejść się nie może, i wojnę na śmierć wypowiedziało duchowieństwu ruskiemu. P. Romańczuk prawi tylko o „sporach" między trzema stronnictwami ruskiemi, podczas gdy toczy się między niemi walka na sztylet i truciznę. P. Romańczuk miodem smaruje oba wrogie narodowcom stronnictwa, ponieważ i one także są... antipolackiemi.

A ponieważ stronnictwo moskalofilskie nienawidzi p. Barwińskiego jako „ojca nowej ery" a zwłaszcza i to głównie jako nieugiętego bojownika o fonetykę, więc też na wczorajszem walnem zebraniu swojem politycznem narodowcy już nie wybrali p. Barwińskiego do wydziału Narodnej Rady — a nadto kiedy pod koniec

---

41

PRAWA KRWI.

POWIEŚĆ
PAWŁA BOURGETA.

(Ciąg dalszy.)

Wysilała swój umysł, aby swe obawy zmniejszyć, sprowadzić do nicości; mimo walk usilnych jednak popadła w melancholię, a nie była wstanie przezwyciężyć swego uczucia, którego nie mogła ani opisać, ani zrozumieć, ani wytłumaczyć.

W takim nastroju ducha najmniejszy fakt lub pozytywne zdarzenie przybiera tragiczne rozmiary.

Dziwne zachowanie się Ksawerego od chwili okropnej sceny u pani Raffraye, było owem stanowczem zdarzeniem w oczach biednej Henryki, tkliwego dziecka, które tak drogo okupić miało prawie nadludzką ekstazę, w jakiej była od czasu swoich zaręczyn. Boże sprawiedliwy, czyż ma być prawdą, że zbytek szczęścia jest grzechem?

Jakkolwiek dziewczyna przyzwyczajona już była od dłuższego czasu do niestałości humorów swego narzeczonego, uczuła się do głębi wstrząśnioną, widząc go raptownie wchodzącego i wychodzącego, prawie bez odpowiedzi na jej uwagi, z twarzą zmienioną, ze spojrzeniem niemal zdziczałem.

Właśnie przed wejściem do salonu, spotkał Adelę i obie sługi w przedsionku i postawił sobie pytanie, czy pójść do Pauliny?

Z tem pytaniem na ustach wszedł do narzeczonej, a umysł jego pracował teraz nad odpowiedzią.

Wyszedł też równie nagle, podając w niezręczny sposób za powód zaległą korespondencyę; Henryka poznała, iż skłamał.

Minęło pół godziny, godzina, półtora, dwie — on nie wracał. Posłała Wincentego, żeby go zawołał. Służący zameldował, że Nayrac wyszedł.

Jej niepokój wzrósł do tego stopnia, że kazała zapytać portyera, od jak dawna nie ma go w domu. Spodziewała się, że Ksawery wychodząc, pozostawił zlecenie, które zapomniano jej doręczyć. Nie. Wyszedł piechotą, nie mówiąc nic; poszedł około w pół do trzeciej w kierunku miasta. Teraz było po czwartej. Niepokój jej wzrastał także wobec widoku niepokoju jej matki, która kilkakrotnie już zapytywała, co robi Ksawery.

— Zapewne zajęty przygotowaniem jakiejś niespodzianki — a po chwili pieszcząc ją rzekła:

— Proszę cię matusiu, nie daj mu poznać, żeśmy się kłopotali; wiesz, jakby mu to było przykrem.

— Bądź spokojną — odparła pani Scilly — nie będę się gniewała, chociaż z niespodzianką czy bez niej zasłużył na to stanowczo.

Dzięki temu poświęceniu narzeczonej, o którem Nayrac nigdy się nie dowiedział, uniknął przykrej sceny, gdy około godziny szóstej znalazł się nareszcie w małym salonie, gdzie tak długo przebywało całe jego szczęście. Żadnej nie było zmiany w serdecznym stosunku, który kilka tygodni przedtem zdołał zażegnać złowrogie mary, wywołane przybyciem Pauliny do Palermo.

Powracał ze swej długiej i szalonej przechadzki po mieście, powziąwszy postanowienie, nie oddawać się żadnym czułościom. Pojmował, że chcąc się wyrwać zmorom, które gorączka codziennie powiększała, powinien był natychmiast opuścić Palermo.

Szczerze i uczciwie biorąc nie odpowiadał za siebie, usłyszawszy ten krzyk buntowniczy Pauliny. Krzyk ten zranił mu serce nadto głęboko; chciał cierpieć sam, w zupełnej swobodzie, czując, że w pewnych chwilach moralnego upadku i nieuleczalnej nędzy jedynie samotność ulgę przynosi.

W chwili przybycia na Sycylię postanowił zabawić tam do 20. lub 25. stycznia. Było dopiero 27. grudnia, widział konieczność puszczenia się na pełne morze zaraz po nowym roku, aby się wyrwać z położenia bolesnego i upokarzającego, jeżeli nie tragicznego. Gdy się oddali, ułożą się rzeczy spokojniej.

Ta konieczność natychmiastowego wyjazdu wydała mu się tak oczywistą, że rozpoczął zaraz wykonanie swego planu, poszedł zaraz do lekarza pani Scilly, chcąc wymusić na nim rozkaz zmiany klimatu. Opowiedział mu kilka symptomów chorobliwych, o których myślał, że powinny spowodować podobne zlecenie. Czy lekarz dał się oszukać?

— Przyjdzie to panu o tyle łatwiej, że panna Scilly jest bardzo zaniepokojona pańskiem zdrowiem. Mówiła mi o tem przed kilku dniami.

A więc Henryka zauważyła jego cierpienia, był więc najwyższy czas opuścić Palermo, zanim zdoła odgadnąć rzeczywistą lub zbliżoną ich przyczynę.

Na razie te spostrzeżenia Henryki ułatwiły mu wykonanie zamierzonego podstępu. Z wiarą w jego powodzenie rozpoczął rozmowę, przybywszy do salonu, gdzie oczekiwały na niego obie niewiasty, o których głębokiej miłości był przekonany.

— Niepokoiłyście się panie o mnie? musicie mi wybaczyć. Było mi bardzo niedobrze, spodziewałem się, że mi się lepiej zrobi na świeżem powietrzu. Chodziłem, spacerowałem, ale niedyspozycya nie minęła; usłuchałem rady pani, ponieważ trwa to już od kilku dni — dodał, zwracając się do Henryki — byłem u profesora Teressi, czekałem tam przeszło godzinę.

— Czyż wreszcie widziałeś go pan, czy mogłeś się z nim rozmówić? — zapytała pani Scilly.

— Na szczęście — odparł młody człowiek — a raczej niestety!

Matka i córka spojrzały na niego z wyrazem niepokoju, który wzmógł wyrzuty jego sumienia, dodał więc, zwrócony do hrabiny:

— Uspokój się pani, nie znalazł nic groźnego, ale zdaje mi się, że tem gorzej; zdaje się, że nie służy mi tutejszy klimat i że nie powinienem dłużej tu zostawać, gdyż mógłbym dostać gorączki; lekarz radzi mi, bym skrócił mój pobyt w Palermo.

— Wyjeżdżasz pan! — krzyknęła Henryka.

— Zdaje mi się, że to konieczne — odrzekł.

— Kiedy? — zapytała.

— Na każdy sposób nie ruszę się przed Nowym Rokiem; nie chcę o tem myśleć, bym mógł zacząć rok bez pani. Lekarz twierdzi, że drugiego lub trzeciego jest mój wyjazd konieczny.

Gdy mówił, patrzyła na niego, a on nie mógł znieść wyrazu niemej skargi tych pięknych oczu, w których nigdy jeszcze nie widział tyle przerażenia.

Miał takie uczucie, jak gdyby łamał jej rękę i słyszał trzeszczenie łamanej kości.

Ten sam wyjazd, który w natłoku samotnych myśli przedstawiał mu się jako obowiązek, wydawał się teraz takiem twardem okrucieństwem, że przejął go wstręt do samego siebie. Pocisk jednak był rzucony i nie można go było zatrzymać, pozostało więc o ile możności ukoić niepokój Henryki.

Cóżby się z nim działo, gdyby był odgadł, że powodem jej troski, nie był niepokój o jego zdrowie!

Po raz pierwszy od chwili, gdy została jego narzeczoną, wątpiła w niego, nie wierzyła mu, a przecież był zupełnie szczerym mówiąc:

— Tak mi jest przykro stracić tych kilka dni; rozłączamy się tylko na dwa miesiące, a jakżeż mi ciężko!

Nie! Henryka nie wierzyła mu.

Napróżno silił się cały wieczór na podobne frazesy i okazywał jej nieudaną czułość, nie potrafił rozprószyć cienia melancholii, którą przybrała jej twarz wyrazista, na wieść o jego niespodziewanym wyjeździe. Nie udało mu się również ugasić iskry jasnowidzenia, rozbudzonej w jej sercu, która miała wkrótce wybuchnąć pożogą namiętnej zazdrości.

Przez cały wieczór nie zauważył, że miał przed sobą pierwszy objaw podejrzenia.

Instynkt miłości tak jest silnym, a natchniona intuicya tak wszechmocną, że Henryka czytała najwyraźniejsze kłamstwo na jego twarzy i ustach tak jasno, jak gdyby podsłuchała jego tajne rozpamiętywania dzisiejszego poobiedzia. Wiedziała, że nie mówił prawdy.

Wiedziała, że opuszczał Palermo dla jakiejś innej przyczyny, nie dla zmyślonej choroby. Ale dlaczego?

Powróciwszy do swego pokoju, wybuchnęła strasznym płaczem; ach, jakżeż broniła się przeciw temu, co serce jej uważało za niezbitą rzeczywistość; przedstawiała sobie, że oczernia ukochanego, uważając go za zdolnego do takiej dwuznaczności. (C. d. n.)

zebrania adw. Kormosz wyraził ubolewanie, że nie wszyscy posłowie (ruscy) podpisali interpelacyę (w Izbie posłów) względem reskryptu namiestniczego, a nie podpisał jej także p. Barwiński, odezwały się głosy: „Hańba im!“

Po dr. Kormoszu przemawiał dr. Stachura za pojednaniem wszystkich trzech stronnictw ruskich w sprawach ogólnonarodowych i politycznych.

Tak więc zdaje się, że u steru narodowców wzięły górę nijakość i niedołęztwo, — wyrzucono za płot p. Barwińskiego, tego więc przewódzcę, którego taksamo jak p. Romańczuka niepodobna posądzać o ambicyjki i widoki osobiste, ale który jest energicznym, podczas gdy p. Romańczuk odszczególnia się brakiem wszelkiej energii i stanowczości, jakoż p. Barwiński musiał porwać ze Lwowa i uwieść do Wiednia p. Romańczuka, który podczas synodu przyrzekł był przypierającym go do muru księżom antinarodowcom, że przejdzie do ich obozu i nawet dzień zebrania w tym celu był naznaczył.

Widząc, na co się zanosi, p. Wachnianin, gdy przyszło wczoraj do wyboru wydziału Nar. Rady, zaproponował dr. Konstantego Lewickiego na prezesa w miejsce p. Romańczuka, ale ta kandydatura upadła i wybrano znaczną większością ponownie p. Romańczuka. Dr. Konstanty Lewicki zaś nietylko jest czynnym, energicznym, ale i zapalczywym, jakoż na wiecu narodowieckim w Stanisławowie, jako referent programu narodowieckiego w 10 przykazaniach, pięścią się odgrażał Polakom — za co mu się w odczytanem wczoraj sprawozdaniu z czynności wydziału Nar. Rady dostało gorące uznanie.

Dalszym ciekawym wypadkiem wczorajszego zgromadzenia narodowców jest, że po odczytaniu tego sprawozdania napróżno przewodniczący p. Teliszewski zapytał, czy żąda kto głosu. „Nastała uroczysta cisza — opowiada p. Franko — nikt się nie odezwał i nie rozstrzygnięta kwestya, czy skutkiem zimna głos zamarł obecnym w gardle, czy też w myśl intencyi p. Romańczuka nie chciano psuć harmonii. Obecne trzy panie zdziwione były widocznie tą wstrzemięźliwością członków Narodnej Rady. Przyjęto milczeniem sprawozdanie do wiadomości. poczem wicegłowa towarzystwa dr. Kost' Lewicki referował sprawę programu Narodnej Rady, uchwalonego przez mężów zaufania 24. marca b. r. i przyjętego następnie na wiecu w Stanisławowie. (Treść tego programu podaliśmy w swoim czasie; p. r. *G. N.*) Podczas referatu p. Kostia Lewickiego zaczęła się sala opróżniać — rozpoczął on od r. 1848“. Ale i gdy dr. K. Lewicki skończył, napróżno przewodniczący pytał, czy kto żąda głosu, nikt się nie odezwał i program narodowców przyjęto *en bloc* jednomyślnie.

Diło nie podało dosłownie mowy dr. Kostia Lewickiego, nie skończyło też jeszcze sprawozdania z przebiegu zgromadzenia — my też na razie zaczekać musimy na te uzupełnienia, zwłaszcza co do mowy p. Romańczuka „o sytuacyi politycznej“.

Po tej mowie postawił notaryusz Rudnicki wniosek następujący: „Wzywa się posłów ruskich do Rady państwa i do sejmu aby bezwzględnie wykazywali wszystkie krzywdy Rusinów, a gdyby ich żądaniom zaraz zadość nie uczyniono, aby bezzwłocznie przystąpili do skrajnej zorganizowanej opozycyi“. Wniosek ten przyjęto jednogłośnie. Jest on dalszym pomostem narodowców do moskalofilów.

Na ostatku zabrał głos dr. Kułaczkowski w sprawie wydawania politycznej gazety dla ludu, a to bezpłatnej, kosztem inteligencyi. Jest to wymierzone przeciw półurzędowej *Narodnej Czasopysi* i przeciw radykalnemu *Chliborobowi*. Na tem zakończono obrady.

Dyskusyi żadnej zgoła nie było — włościanie całkiem milczeli. Śpiewali tylko kapłani i diacy narodowieccy jak na pogrzebie.

Z lwowskiego kahału.

Lwów 28. grudnia.

Omówiliśmy niedawno sprawę szkoły rabinackiej dla Galicyi we Wiedniu, nie zawadzi dziś przeto sięgnąć nieco głębiej i zaznajomić naszych czytelników z praktykami lwowskiego kahału w szkole ludowej, jego kosztem utrzymywanej.

Otóż wobec władz przełożonych i chrześcijańskiego społeczeństwa jest pewnikiem, że w szkole tej język polski jest wyłącznie wykładowym i spełnia zadanie oświecania względem mas najbardziej za cofanych, których „odmłodek“ w tej właśnie szkole ssie polskie mleko oświaty... Tak atoli nie jest, nauka bowiem religii i tłumaczenie biblii do dziś dnia odbywa się tam w języku niemieckim. Zwracamy na tę arcyważną kwestyę w szczególności uwagę Rady szkolnej, której obowiązkiem w pierwszym rzędzie jest złe to wyplenić. Zabieramy głos w tej sprawie dziś głównie dlatego, iż kwestya ta stała się obecnie aktualną i jest przedmiotem sporów i waśni w łonie samego kahału lwowskiego. Niektórzy jego członkowie, mający rzeczywiste dobro tutejszego żydowstwa na oku, wystąpili w ostatnich czasach z wnioskiem usunięcia tego ostatniego zabytku germanizacyi z czasów Józefińskich ze szkoły ludowej wyznaniowej i zastąpieniem go językiem krajowym.

To wywołało ogromne oburzenie u większości członków kahału, którzy stanowczo wystąpili przeciw zamierzonemu „strefnieniu“ religii mojżeszowej polskim językiem. Wskutek tej gwałtownej opozycyi menerzy, rej wodzący w kahale, sprawę tę na razie pozostawili w zawieszeniu, ale krajowa prasa żydowska, utrzymywana przez niektórych kahalników, nie może się dotąd uspokoić i ztąd sypią się jak z rogu obfitości artykuły w *Izraelicie* i *Przyszłości*, omawiające straszne niebezpieczeństwo, jakie zawisło nad wiarą mojżeszową ze strony kokietujących z Polakami „assymilantów“.

W tej i dla szerszego społeczeństwa nader ważnej kwestyi zastąpienia języka niemieckiego krajowym tkwi też pierwiastek osobisty. Prezes kahału, jakkolwiek wybitny bankier, nie ma wybitnych przekonań politycznych, język niemiecki jest sercu jego miłym, ale i do polskiego nie czuje nienawiści, wahał się więc czas długi po której stanąć ma stronie. Dopiero gdy pismo *Der Israelit* (inspirowane przez posła do Rady państwa i członka Koła polskiego dr. Byka) oświadczyło się za językiem niemieckim, wówczas dla prezesa kahału nie ulegało już najmniejszej wątpliwości, że należy mu się oświadczyć za językiem polskim.

Dla nas są obojętne osobiste stosunki przewódców stronnictw żydowskich. Zaznaczamy tylko, iż upieranie się bardzo znacznego odłamu żydów przy niemczyźnie jest wobec kraju prowokacyą, która kiedyś może dotkliwie dać się we znaki żydom. Komu źle w naszej biednej „Pół-Azyi“ — wolna mu droga tam, gdzie językiem wykładowym w szkołach jest język niemiecki. Jeżeli zaś żydzi tutejsi nie chcą stawać na opak całemu społeczeństwu i wywoływać całkiem niepotrzebnie przeciwko sobie rozgoryczenia i zawiści, muszą się liczyć, choćby ze względów oportunistycznych tylko, z panującemi w kraju naszym stosunkami i usposobieniem ogółu i nie upierać się przy germanizacyi.

Taką politykę nakazywałaby żydom prosta roztropność.

KORESPONDENCYE.

Paryż d. 25. grudnia.

Zamknięcie sesyi. — Ostatnie posiedzenie. — Ponowne podejrzenie Freycineta. — Odrzucenie ugody handlowej ze Szwajcaryą. — Następstwa. Ferye rządu i dumy Carnota).

Na jednem z ostatnich posiedzeń, kiedy członkowie stronnictw przeciwnych, wzajem się oskarżając, ciskali sobie w twarz obelgi i groźby i bili pięściami o trybuny, wśród zamętu ogólnego powstał z miejsca swego stary republikanin, który nie lśni ani swadą głośną, ani sprytem politycznym, ale charakter ma nieposzlakowany i drżąc na całem ciele, zawołał: „Wszystko się pod nami załamuje! Porządek ustał, prawa stratowane i ojczyzna nasza runie!“ Poczciwy republikanin łzami się zalał, płakał nad smutnym losem ojczyzny i nad parlamentem, w którym siedzi 104 „reprezentantów narodu“ podejrzanych o przekupstwo.

I oto znowu na ostatnem wczorajszem posiedzeniu zerwała się burza, która ledwie co nie zmiotła ministra wojny Freycineta z widowni politycznej. Ale minister nie przyszedł na posiedzenie i jeśli nie uszedł dymisyi, uszedł przynajmniej wstydowi. Sprawa zaś tak się ma. Krążyły wieści o danym przez rząd rozkazie uwięzienia byłego prefekta policyi, znanego adwokata i rutynowanego polityka Andrieuxgo, który będąc konsulentem Herz'a jest w posiadaniu prawie wszystkich ważniejszych aktów, kompromitujących przekupionych deputowanych i członkow rządu. Mówiono, że chciano go uwięzić pod pretekstem współudziału w ponownym komplecie boulanżowskim. Andrieux zasłyszawszy o tem, udał się do przyjaciół swoich, powiedział im, że nie ma nic do czynienia z bulanżeryą i prosił ich, żeby w razie uwięzienia go publikowali imię ministra, który go odwidził i całą godzinę u niego bawił. Jak mówią, ministrem tym jest Freycinet, który miał zaklinać Andrieuxgo by nie ogłaszał listu jego napisanego do Herz'a w którym minister go prosi, by wpływu swego użył na korzyść — prezydentury Freycineta. Ale na tem nie koniec!

Mówią że wycinek czeku na 80.000 fr. którego Andrieux dotychczas nie chciał prezentować przed komisyą ankietową, znaczony jest imieniem — ministra wojny. Otóż na wczorajszem posiedzeniu członek parlamentu Pourquéry w chwili, kiedy Ribot już miał przystąpić do odczytania dekretu prezydenta rzeczypospolitej o zamknięciu sesyi, postawił interpelacyę co do odwiedzin Freycinet'a u Andrieux'go. Ribot wymówił się nieobecnością ministra i na interpelacyę wcale nie odpowiedział.

Ale co najsmutniejsza, to odrzucenie ugody handlowej ze Szwajcaryą, choć rząd był za ugodą. Jakież będą skutki uchylenia ugody? Przedewszystkiem wojna cłowa. Szwajcarya od 1 stycznia trzymać się będzie względem Francyi taryfy generalnej i postanowiła niektóre pozycye cłowe jeszcze podwyższyć. Parlament francuski, odrzucając ugodę handlową, działał z lekkomyślnością bez granic. Francuzi zapomnieli, że ze Szwajcarami łączy ich interes nietylko handlowy, ale także i polityczny. Zapomnieli, że w roku 1870/1 Bismark zwrócił się do Rady związkowej, radząc jej obsadzenie francuskiej Sabaudyi północnej. Szwajcarowie ponęcie się oparli, powodując się starą tradycyą zachowania neutralności politycznej, a może jeszcze więcej sympatyą, jaka ich zawsze łączyła z narodem francuskim. Szwajcarowie w dalszym toku wypadków zniechęcili sobie i Bismarka i Niemcy, stawszy się przytuliskiem socyalistycznych zbiegów niemieckich. A dziś? Dziś na Radzie związkowej padły słowa, które dowodzą, że w razie odrzucenia ugody przez Francyą następstwa uwidocznią się nietylko w handlu między temi narodami, lecz także i w kwestyach politycznych. Szwajcarowie przy wybuchu wojny niemiecko-francuskiej mogliby wyjść z neutralności swojej i czego nie uczynili w r. 1871, nie zawahają się może uczynić w wojnie przyszłej. A Sabaudya to kraj piękny, nęcący; pokusie raz oprzeć się można, ale drugi raz kto wie, czy nie ulegną.

To też na posiedzeniu wczorajszem w parlamencie francuskim były minister handlu Jules Roche starał się przekonać deputowanych o wielkich szkodach, jakie wynikną z odrzucenia ugody, wskazał na korzyści jakie z odrzucenia wynikną dla Niemiec, Austryi i Włoch i apelował wreszcie do przyjaźni, jaka zawsze naród francuski łączyła ze Szwajcarami. Wszystko daremnie. Oskarżonego o przekupstwo ministra nikt nie słuchał, wstawienie się rządu za ugodą było tak mdłe, że żadnego nie wywarło wrażenia i przejście do dyskusyi specyalnej parlament odrzucił 338 głosami przeciw 193.

Dlaczego rząd tą razą nie postawił wotum zaufania? Wszak bronił ugody, wszak mówił za nią? Raz że z góry wiedział, iż wielka liczba deputowanych hołduje zasadom cła ochronnego, a powtóre, że chciał — przez czas feryi świąt przynajmniej — zatrzymać ster rządu w rękach. Bo do prawdy trudne jest zadanie rządu obecnego. Nikt dziś we Francyi nie jest pewnym przed podejrzeniem o przekupstwo. Wszak już i na samego prezydenta rzeczypospolitej, na Carnota napadają i to nietylko boulanżyści i gazety republikańskie żądają — przesłuchania Carnota przed komisyą ankietową, bo krążą pogłoski że Carnot był oddawna w posiadaniu listy wszystkich przekupionych deputowanych i mężów stanu. Komisya ankietowa od 2 stycznia będzie prowadziła dochodzenia dalej. Rząd zaś skorzysta z feryj, aby obradować nad środkami, jakich użyć należy by położyć koniec nieznośnej sytuacyi, by sparaliżować zabiegi elementów destrukcyjnych, słowem by koniec położyć rozprzężeniu, które dziś w Paryżu do najwyższego doszło stopnia. I Carnot zadowolonym być musi z przerwy świątecznej. Wypadki dni ostatnich tak szybko, tak szalenie szybko po sobie następowały, że poczciwy flegmatyk, przyzwyczajony pomału myśleć a jeszcze pomalej działać, poprostu czasu nie miał na powzięcie energicznego postanowienia. Teraz przez dni kilka prezydent rzeczypospolitej może ze spokojem zastanawiać się nad sytuacyą i kraju i własną i może raz jeszcze, kto wie czy nie ostatni, zadumać w pałacu elizejskim i dojść do głębokiej prawdy, że łatwiej być mędrcem z dala od gwaru politycznego, aniżeli na krześle prezydyalnem narodu, który w większym stopniu niż każdy inny naród — *cupidus rerum et hominum novorum* — dąży do przewrotu rzeczy i do zmian personalnych.

d. g.

Ze stopnia na stopień.

Lwów 28. grudnia.

Carnot, przeciw któremu skierowano pośrednio całą akcyę, wyszedł ze sprawy zwycięzko. Najzaciętsi wrogowie nie zdołali nic przeciw niemu wynaleść, spudłowawszy ostatnio, gdy rozpuścili pogłoskę, jakoby pani Carnot otrzymała od Towarzystwa panamskiego 200.000 fr. na cele dobroczynne, zwrócili w inną stronę pociski. Gdy nie można obalić prezydenta rzeczypospolitej, trzeba się zadowolić prezydentem Izby, Floquetem. Nauczeni zaś doświadczeniem z Carnotem trzymają w odwodzie ministra wojny, Freycineta.

Z Floquetem może się nawet zamach uda, bo — jak słychać — on sam nie myśli kandydować na prezydenta Izby, którą stworzyć mają nowe wybory 10. stycznia. Czy nie zachodzi tu wypadek z bajki o lisie z winogronami, czy też głosy dzienników, których zdaniem nawet wybór ponowny Floqueta na posła jest wykluczony, są tylko pobożnymi życzeniami, trudno osądzić. W każdym razie może zawczesnem jest roztrząsanie pytania, które obecnie już weszło na porządek dzienny w Paryżu, kto zostanie prezydentem Izby. Na pierwszem miejscu wymieniają Kazimierza Periera, dalej Brissona, Etiennea i Mélinea. Pierwszy i trzeci są teraz wiceprezydentami, inni dwaj byli już prezydentami.

Co do Periera zachodzi i ta trudność, że przeznaczają go ewentualnie na ministra wojny w razie dymisyi Freycineta. Kampania bowiem przeciw ostatniemu przybiera coraz szersze rozmiary.

Voltaire napada nań ostro — dziennik to republikanów niezawisłych — zwąc wszystkie dementi i wyjaśnienia w sprawie Herza, dane przez ministra wojny, fałszami. Freycinet bowiem oświadczył był, jak wiadomo, że nadano Herzowi legię honorową wskutek zalecenia dwu akademików, tymczasem jeden ze wskazanych zaprzeczył temu. Stąd wynika dla Freycineta poważne niebezpieczeństwo, które stara się Carnot zażegnać oświadczeniem, że nie wie nic o atakach przeciw Freycinetowi i nie posiada żadnego dokumentu, któryby się do niego odnosił. To oświadczenie, zdaje się, pozostaje w związku z wyjaśnieniami, jakie według *Gaulois* miał Freycinet złożyć Carnotowi w sprawie rozmowy z Andrieuxem,

Ach! bo ten Andrieux to teraz zły duch całej sprawy. Jeśli przypomniemy sobie jego stosunki z Herzem, to musimy przyjść do przekonania, że jego ciągłe odkrycia, kompromitujące różne osoby, mają raczej na celu odwrócenie uwagi od osoby Herza, niż spełnienie obywatelskiego obowiązku.

Gdziekolwiek wyłoni się jaka pogłoska oszczercza, można być pewnym, że w ślad za nią jako wiarogodny świadek wystąpi Andrieux z jakimś listem, dokumentem, czekiem, a ostatecznie gołosłownem choćby twierdzeniem. Tak np. gdy *Figaro* podał sprawozdanie Brouardela, z którego wynika, iż Reinach umarł wskutek działania trucizny, wnet Andrieux oświadczył, że Herza usiłowano otruć przed dwoma laty, który to zamiar nie był nieznany Reinachowi. Prawdomowność zresztą Andrieux zaczynają już podejrzywać. Arton mianowicie, który był agentem Reinacha w sprawie przekupstwa posłów, a obecnie zbiegł, nazwał twierdzenie Andrieuxgo, jakoby tenże posiadał jego papiery, kłamstwem.

Zreszta coraz widoczniej wygląda z za bark Andrieux *spiritus movens*, Herz. On to dostarczył za pośrednictwem Andrieux dziennikowi *Libre Parole* dokumentów, kompromitujących Reinacha. Wskutek tego Reinach, który od 10 lat pozostawał w stosunkach z Herzem, a nawet był od niego zależnym, ponieważ Herz posiadał ważne dowody przeciw niemu w sprawie przekupstwa, widział się zmuszonym błagać Herza o zaprzestanie dalszych odkryć. Gdy tenże zażądać miał wedle *Eclair* czterech — wedle innych — siedmiu milionów za to ustępstwo, zrujnowany już poprzedniemi okupami Reinach targnął się na swe życie.

Miejmy jednak nadzieję, że intryganta Andrieux w czas jeszcze zdemaskują, jak już *Lanterne* publicznie wzywa sędziego śledczego, by zmusić Andrieux do wyznania, kto jest ową tajemniczą osobistością wpływową, wspominaną w jego zeznaniach. Ale czy na jego miejsce nie braknie następców? Jak na teraz, jeden już się znalazł w osobie b. posła Depayrouse. Ogłoszenie jego w *Cocarde*, dotyczące eksministra Raynala, a pośrednio Juliusza Ferryego, wywołało senzacyę, ale równocześnie wyzwał Raynal Depayrouséa, który odmówił zadośćuczynienia. Sprawa pójdzie przed sąd, a tymczasem Raynal, Aristophle, senator Poirrier i Józef Reinach dementują rzekomo oszczerstwa Depayreusea. Z tem odkryciem wchodzi do rzędu współwinnych w sprawie panamskiej Juliusz Ferry. Manewr ten, zda się, ma służyć tylko do zagrodzenia mu drogi do prezydentury, gdyby rząd upaść musiał wedle planów kretów politycznych. Ferry bowiem przed Boulanger'em jeszcze ogłaszany człowiekiem opatrznościowym przez hr. Dillona, nie traci nadziei powrotu do rządów, a widocznie nie byłby na rękę tym, którzy do nich rozmazywaniem sprawy panamskiej dążą. Zdaniem bowiem Juliusza Simona, którego list odnośny ogłasza *N. W. Tagblatt*, sprawę panamską silnie przesadzono, a prawda istotna nie tak strasznie wyglądać będzie.

Schodząc tak ze stopnia na stopień, wprawdzie nie dojdzie sprawa panamska do rzędu czystych, ale może wskaże właściwych motorów jej, którzy dziwnie jagoś wychodzą na jaw jako byli apostołowie bulanżyzmu, a wraz z nimi właściwe pobudki ich działania, niezbyt czyste.

LISTY Z KRAJU.

Zarzyszcze d. 26. grudnia.

(Karygodne ale ciekawe obrazy.)

Mam sumienie nieco nadwyrężone i nie wiem, czy iść na prawo czy na lewo — czyli jak Rusini mówią — iść „sob“ czy „cabe“. Udaję się zatem do Ciebie Redaktorze.

Otóż w kierunku północnym od Lwowa o mil pięć istnieje gr. kat. cerkiew. Obok cerkwi plebania, a w cerkwi naturalnie rej wodzi g. k. paroch. Otóż temu parochowi przychodzi w nocy genialna myśl wymalowania cerkwi i to nie na zewnątrz ale na wewnątrz.

Myśl genialna musi mieć również genialnego wykonawcę — więc też logicznie biorąc, najmuje paroch genialnego artystę malarza, który malując cerkiew, tworzy genialne obrazy tak jak Michał Anioł, jak Leonardo da Vinci itd.

Obrazy te muszę opisać, gdyż jest obawa, że pójdą w zapomnienie skutkiem „polskiej intrygi.“

Obraz pierwszy

przedstawia piekło. W środku kocioł miedziany, a w tym we wrzącej smole szlachcic w rogatywce, nagi. Obok niego po lewej stronie również nagi śp. hr. Gołuchowski, portret wierny; po stronie prawej ck. urzędnik w czapeczce urzędniczej, również portret wierny jednego z naszych dygnitarzy. Nad nimi unosi się „prawdziwy“ dyabeł o skrzydłach nietoperza i niesie w jednej łapie litrę piwa, a w drugiej kiełbasę. Pod kotłem chłop ruski nagi, obdarty kładzie paliwo. Po lewej stronie od widza stoi żyd z workiem pieniędzy i zbliża się do ck. urzędnika. U góry unosi się krasawica, mająca udawać furyę, a mająca bardzo a bardzo wydatny biust, a jeszcze wyżej nad nią drugi dyabeł wyprawiający „hecę“.

Obraz ten istnieje po dziś dzień w cerkwi gr. kat. o 5 mil od Lwowa oddalonej, podlegającej patronatowi p. St. N. mieszkającego w drugim majątku.

Patron przeciw temu nie założył swego *veta*.

Jeżelibyś przezacny Redaktorze mnie nie wierzył, to racz się pofatygować do c. k. prokuratora we Lwowie, a ujrzysz zdjętą fotografię z tego genialnego obrazu.

Obraz drugi.

Krasawica-dziewoja w całej nagości. Obrazu tego ze względu na czytelniczki nie będę opisywał.

Obraz trzeci.

Car Aleksander — wierny portret, ubrany w infułę i pastorał pozuje jako Św. Mikołaj.

Otóż nie zdziwisz się szanowny Redaktorze, że dowiedziawszy się o tych arcydziełach, pojechałem je oglądnąć i oglądałem. C. k. władze rządowe podejrzewają obraz I. o pewną zbrodnię. Gdyby patron cerkwi zechciał był się wmięszać w tę sprawę, obeszłoby się może bez prokuratora.

Dr. Henryk Jasieński.

Od wydawnictwa,

„Gazeta Narodowa“ rozpoczynając ***32 rok*** istnienia, pozostaje wierną swojej tradycyi, wierną swemu dążeniu do jak najszerszego ***rozwoju autonomii krajowej***. Obronę zasad autonomicznych uważa ona za jeden z głównych punktów programowych naszej działalności politycznej i w tej też myśli *Gazeta Narodowa* jest wyrazem tego poważnego grona posłów, które jako najpierwszy punkt swego programu uznaje ustawiczną pracę nad rozszerzeniem i wzmocnieniem samorządu narodowego w ustawodawstwie i w praktyce, w parlamencie i w kraju.

Celem uczynienia *Gazety Narodowej* na polu publicystycznem jak najlepszem pismem, zapewniwszy sobie tak w dziedzinie politycznej, jak społecznej i ekonomicznej jak najszybsze i najdokładniejsze informacye zarówno z kraju, jak z Wiednia i z po za granic monarchii — powiększamy z dniem dzisiejszym ilość tekstu w naszem piśmie.

Sprawy krajowe i ekonomiczne, a wśród tych dotyczące naszego rolnictwa będą i nadal w *Gazecie Narodowej* jak najobszerniej traktowane. Dział ekonomiczny znacznie rozszerzamy i będziemy się starali jeszcze bardziej urozmaicić.

Dla fejletonów powieściowych zapewniliśmy sobie na I kw. r. p. utwory: Maryi Rodziewiczówny, Juliana Łętowskiego, Abgar Sołtana i S. Graybnera.

Do fejletonu literackiego przyrzekł nam swoją cenną pracę Zygmunt Kaczkowski.

Na czwartej stronicy naszego pisma w miarę miejsca zamieszczać będziemy w przekładzie powieści obcych znakomitych autorów.

☞ Pomimo wszystkich zarządzonych ulepszeń warunki prenumeraty pozostają dotychczasowe.

Przedpłata wynosi:

we Lwowie z dostawą do domu:
miesięcznie 1 zł. 50 ct.
kwartalnie 4 „ 50 „
półrocznie 9 „ — „

na prowincyi z przesyłką pocztową:
miesięcznie 2 zł.
kwartalnie 6 „
półrocznie 12 „

☞ Z powodu nawału pracy w pierwszych dniach roku, jak niemniej celem ustalenia nakładu prosimy o wczesne — o ile to możliwe — nadsyłanie prenumeraty. ☜

KRONIKA.

Lwów dnia 28 grudnia.

Mianowania. Minister rolnictwa zamianował elewów leśnictwa Jana Kosinę i Antoniego Jaworskiego asystentami leśnictwa w XI klasie rangi dla okręgu galic. dyrekcyi lasów i dóbr skarbowych.

Lwowski wyższy sąd krajowy zamianował auskultantami sądowymi: adjunkta sądowego przy urzędzie powiatowym w Priedor Wincentego Jaworskiego, praktykantów sądowych: Hieronima Kalitowskiego, dr. Arona Marka Ostermana, dr. Ryszarda Aurelego Leżańskiego, Władysława Mayera, Jana Kasparka, dr. Tadeusza Wieniawę Kossowicza, Romana Czaykowskiego, tudzież kandydata adwokatury Leona Lewickiego.

Odznaczenie. Złote krzyże zasługi otrzymali pp. Franciszek Słonecki, sekretarz starostwa w Żółkwi i Konstanty Michniewski sekretarz starostwa w Dąbrowie.

Prezenta. Minister oświecenia nadał prezentę na opróżnione probostwo regiae collationis w Niepołomicach ks. Jakóbowi Wolnemu, proboszczowi w Łętowni.

Stypendyum. Namiestnictwo nadało opróżnione stypendyum z fundacyi Jana Kantego Brandysa w kwocie rocznych 40 zł. w. a. Julianowi Żurkowi, uczniowi III klasy szkoły ludowej w Kalwaryi zebrzydowskiej.

Ślub. Dnia 31 b. m. pobłogosławiony zostanie w Warszawie związek małżeński p. Leonarda Zwolińskiege, właściciela księgarni w Krakowie, z panną Stefanią Stępkowską, córką śp. Antoniego Stępkowskiego, kupca i obywatela m. Warszawy.

Zaręczyny. Onegdaj odbyły się we Lwowie zaręczyny panny Pauliny Underkówny z porucznikiem 30 pp. panem Ludwikiem Szamotą.

Nowe urzędy pocztowe. Z dniem 1 stycznia wchodzi w życie nowy urząd pocztowy w Goczycach w powiecie tarnobrzeskim ze zwykłym zakresem działania.

Urząd pocztowy w Zaleszczykach przeniesionym zostaje z dniem 1 stycznia do Zbydniowa, stacyi kolei Dembica - Rozwadów.

Z miasta.

Posiedzenie Rady miejskiej odbędzie się w czwartek dnia 29 b. m. o godz. 6 wieczór. Na porządku dziennym przedewszystkiem sprawy wyborcze. Następnie odbędzie się posiedzenie tajne dla spraw osobistych.

Jasełka, urządzone wczoraj w „Sokole“ staraniem pań z Towarzystwa św. Salomei, powiodły się znakomicie. Mnóstwo dziatwy spieszyło oglądać przedstawioną w żywych obrazach historyę narodzenia dzieciątka Jezusa. Anioł, zwiastujący uśpionym pasterzom wesołą nowinę, stajenka betlejemska, wschodni przepych otoczenia trzech mędrców, przybywających ze złotem, mirrą i kadzidłem, a wreszcie ucieczka małego Jezusa do Egiptu, wszystko to przesunęło się przed zachwyconymi oczyma małych widzów. Gdy młode zmaginacye nastroiły jeszcze podniośle tak rzewne, a tak piękne melodye kolęd w układzie p. St. Niewiadomskiego, odśpiewane pod jego kierownictwem przez doskonały chór damski, radość i zadowolenie nietylko u dzieci, ale i u starszych odbiły się na twarzy. Nie psuła tego wrażenia i muzyka 30. pp., która pięknymi utworami rozpoczęła i zakończyła te śliczne jasełka, za które Towarzystwu św. Salomei należy się wielka wdzięczność.

Z sezonu. Tańczono wczoraj w klubie urzędników pocztowych. Był to wieczór urządzony na zakończenie starego roku. I powiódł się doskonale. Około 60 par, prowadzonych przez p. Wopaternę, tańczyło ochoczo i z werwą prawie aż do świtu. Do tańca przygrywała kapela 55 pp. pod osobistem kierownictwem kapelmistrza p. Kiesowskiego, Po tym pierwszym wieczorku sylwestrowym czekają Lwów jeszcze dwa inne: w kasynie miejskiem i na strzelnicy, oba w sobotę.

Opłatki. W domu pp. Krochów odbyła się uroczystość dzielenia się opłatkiem dla członków korporacyi majstrów murarskich, ciesielskich i kamieniarskich. Przemawiali pp. Perediatkiewicz, Getritz, Markowski i Kroch.

Członkowie Tow. śpiew. „Echa“ urządzają wspólny opłatek dziś o godz. 8 wieczór w lokalu Towarzystwa Rynek 17 I p.

Również wczoraj wieczorem odbyło się w stow. ręk. lwow. „Gwiazda“ łamanie się opłatkiem przy licznym udziale członków zwyczajnych. Serdeczna pogadanka, przeplatana śpiewami chóru stow. przyczyniła się wiele do podniosłego nastroju zebranych, bratnie zaś stowarzyszenia w kraju nadesłały życzenia wraz z opłatkiem, a mianowicie „Gwiazda“ krakowska, tarnopolska, brodzka, przemyska, zaleszczycka, kołomyjska, jarosławska, stanisławowska, tarnopolska i „Zgoda“ w Krakowie.

Jubileuszowa uroczystość 25 letniego istnienia Towarzystwa lekarzy gal. odbędzie się jutro 29. bm. w lokalu towarzystwa Rynek 10 II. p. o godz. 5 pop. Po przemówieniu prezesa i sprawozdaniu z 25-letniej działalności nastąpią odczyty dra Krokiewicza i dra Ziembickiego, poczem odbędzie się wspólna uczta w sali Towarzystwa Strzeleckiego. Zgłoszenia (6 zł.) na bankiet przyjmuje dr. Rieger Chorąszczyzna l. 6.

Z Koła literacko-artystycznego. W dzień Sylwestra tj. w sobotę 31. b. m. odbędzie się wieczerza wspólna członków Koła, połączona z improwizacyami deklamacyjno-muzykalnemi, które wykona grono uczestników wieczerzy ze sfer artystycznych. Bilet od osoby 1 zł. Początek o godzinie 10. Zapisywać się można od dnia dzisiejszego.

Kurs stenografii (bezpłatny) rozpocznie się dnia 11 stycznia w szkole Mickiewicza. Wykładać będzie dyrektor sejmowego biura stenograficznego p. Józef Poliński. Nauka obliczona jest na 3 miesięcy, a odbywać się będzie każdej środy i soboty od godz. 5 do 6 wieczorem.

Okropny wypadek. W domu l. 10 przy ul. Furmańskiej w parterze chciał wczoraj wieczorem Franciszek Posz, czeladnik powroźniczy, przenieść z jednej strony pokoju na drugą stół wraz ze stojącą na nim zapaloną lampą. Uczynił to jednak tak niezręcznie, że lampa spadła na łóżko i płonąca nafta oblała leżącą tam żonę Posza Karolinę. W jednej chwili płomienie objęły suknie nieszczęśliwej kobiety, a przerażony mąż, straciwszy głowę, zamiast ją ratować wybiegł na ulicę i począł wołać ratunku. W chwilę po nim wyskoczyła przed dom i żona jego, cała w płomieniach, i tu dopiero za pomocą koców stłumiono na nieszczęśliwej płomienie, doznała ona jednak tak silnych poparzeń, że nie ma prawie żadnej nadziei utrzymania jej przy życiu. Posz doznał również poparzeń i oboje znajdują się w szpitalu.

Po stracie kochanka, zmarłego przed kilku dniami, zrozpaczona Marya Szmarzanka 30-letnia służąca, targnęła się na własne życie. Udała się wczoraj na cmentarz stryjski i tam na jednym z grobów wypiła szklankę kwasu karbolowego. Dozorcy cmentarni wkrótce usłyszeli jęki nieszczęśliwej, a widząc ją już nieprzytomną, odstawili do szpitala powszechnego. Jest nadzieja, że mimo to biedna samobójczyni zostanie uratowaną.

Wypadek. Dziś rano na chodniku ul. Janowskiej koło młyna Thoma, pośliznęła się Katarzyna Kowalska tak nieszczęśliwie, że złamała nogę i musiano ją odstawić do szpitalu.

Z kraju.

O Morskie Oko. Adres, który w sprawie Morskiego Oka ma być wysłanym do posłów naszych w Radzie państwa, opiewa następująco:

„Wysokie Koło polskie! Zebrani na wiecu w Zakopanem rodacy, ze wszystkich stron Polski przybyli, uchwalili jednomyślnie zwrócić się do Wysokiego Koła polskiego w Wiedniu z gorącą prośbą: o jaknajgorliwsze czuwanie nad sprawą zatargu granicznego z Węgrami — i o rozwinięcie jaknajwiększej energii w obronie Morskiego Oka i Czarnego Stawu, tej odwiecznej kraju naszego własności i ozdoby naszych Tatr. Cała Polska poczytałaby utratę tego kawałka ziemi za bolesną krzywdę. Cała Polska ma w tej chwili oczy zwrócone na delegacyę swą w Wiedniu, która jedyna dzisiaj ma obowiązek i możność na legalnej drodze zapobiec tej stracie. Delegacya Polska tyle poważnych usług państwu już oddała, że ma dzisiaj prawo domagać się od rządu: nie łaski — lecz bezstronnej sprawiedliwości — i energicznej a skutecznej obrony granic naszego kraju. O popieranie z całych sił tej legalnej granic krajowych obrony uprasza wiec gości w Zakopanem bardzo gorąco“. Dotychczas Kraków dostarczył podpisami wypełnionych 65 arkuszy, Lwów przeszło 40, miasta mniejsze i powiaty przeszło 100, dalej podpisały się już prawie wszystkie Rady powiatowe, a za nimi duchowieństwo obu obrządków, obywatelstwo ziemskie, banki, spółki, Towarzystwa zaliczkowe. Kółka rolnicze, burmistrze miast z pieczęcią miejską, profesorowie, urzędnicy, przemysłowcy, kupcy, rękodzielnicy i włościan wielu. Sześć arkuszy bito zapisali nazwiskami swemi sami górale tatrzańscy, najbliżsi Morskiego Oka sąsiedzi, a na ostatnim z arkuszów tych, wśród krzywych czasem i niekaligraficznych podpisów prostych dzieci gór, błyszczy podpis kardynała ks. Albina Dunajewskiego, z dopiskiem: „jako biskup dyecezyi, w której leży ta miejscowość“. Jeden arkusz nadesłał podpisany przez siebie, mistrz Jan Matejko, wraz z całem gronem profesorów akademii malarstwa i rzeźby, oraz wszystkimi uczniami. Nawet z Poznania, nawet z Gdańska, nawet w Serbii i Bułgaryi zamieszkali ziomkowie, przyłączyli także imiona swe do petycyi wiecu Zakopańskiego, stwierdzając arkuszami nadesłanemi ztamtąd, że i ich serca biją tem samem tętnem, co braci z nad Wisły i Dniestru, i że i im także obojętnem nie jest, czy Galicya o 900 morgów obciętą zostanie czy nie. I oto tak, zgodnie, choć bez porozumienia prawie, zebrała się w ciągu tygodni kilku, poważna liczba przeszło dwunastu tysięcy podpisów! Ponieważ jednak Rada państwa zbiera się po świętach dopiero w dniu 17. stycznia, przeto zbierają się jeszcze dalej podpisy. Arkusze podpisami

zapełnione, odsyłać należy do Krakowa, najpóźniej do dnia 12. stycznia na ręce pana Kazimierza Langiego.

Z Zakopanego piszą: Nowy projekt statutu dla tutejszej stacyi klimatycznej, który zacznie obowiązywać w r. 1893 wprowadza następujące zmiany: Sezony będą dwa, mianowicie letni od d. 1. czerwca do 30. września i zimowy od d. 1. października do 31. maja. Opłaty na rzecz stacyi klimatycznej mają być następujące: w sezonie letnim 2 zł. od osoby i 1 zł. na muzykę, w sezonie zimowym 5 zł. od osoby, a 10 zł. od familii. Zatwierdzenie projektu tego przez rząd na wniosek krajowej rady sanitarnej oczekiwanem jest w najbliższym czasie.

Wypadki na kolei. W Kołomyi znaleziono w nocy na 23. bm. na torze kolejowym tuż obok dworca zwłoki rekruta przejechanego przez pociąg.

Tej samej nocy na stacyi w Śniatynie wpadł konduktor Albin Wilkowski między talerze wagonów, które go zgniotły. Jakkolwiek nieszczęśliwy żyje jeszcze, nie ma nadziei utrzymania go przy życiu.

Na włoski sposób wymuszać pieniądze chciał w Czerniowcach już drugi ptaszek. Obecnie takie same listy z pogróżkami śmierci jak rzekomy hr. Virchov, o czem przed kilku dniami donosiliśmy, rozesłał do majętnych osób niejaki Ferdynad Apostoluk. Stwierdzono, że bawił on jakiś czas w Londynie i we Francyi, ztąd też włada kilkoma językami Stanowczo włoski bandytyzm nie chce się przyjąć na bukowińskim gruncie.

Kolonizacya w Poznańskiem. Komisya kolonizacyjna ogłasza przeprowadzenie parcelacyi kolonizacyjnej w sześciu majątkach zakupionych w ostatnich czasach. Obszar wynosi 6276 hektarów, na których osadzeni zostaną wyłącznie Niemcy protestanci.

Hiszpańskie miliony. Mniej więcej rok temu otrzymało wielu kupców warszawskich doniesienia z Hiszpanii o czekających ich tam milionowych spadkach. Podpisany pod takiem zawiadomieniem adwokat prosił zwykle o przysłanie mu pełnomocnictwa i pewnej kwoty na rozpoczęcie procesu spadkowego. Do każdego z takich listów dołączone były dokumenty, opatrzone urzędowymi pieczęciami i każdy kończył się formułką: Uprasza się o tajemnicę. Większa część adresatów zwróciła się z tą sprawą do hiszpańskiego konzulatu w Warszawie, który po kilku miesiącach odpowiedział, iż wszystkie rzekome dokumenty wraz z pieczęciami są falsyfikatami, a podpisany na listach adwokat nie istnieje w Hiszpanii. Przy tej sposobności nadmieniały władze hiszpańskie, że utworzyła się tam banda opryszków, która chciała w ten łatwy, chociaż mało oryginalny sposób wyzyskiwać łatwowierność zamożnych ludzi. Ofiarą hiszpańskich łotrów padł też niejaki Michał Szenman, kupiec odeski, któremu rówaież o jakichś milionach doniesiono. Szenman wziął rzecz na seryo i ze znaczną gotówką wyjechał w lutym br. do Walencyi, aby na miejscu czynić starania około podjęcia spadku. Na kilka miesięcy zaginął o nim wszelki ślad, a wszystkie poszukiwania okazały się daremnymi. Dopiero przed kilku dniami otrzymała jego rodzina smutną wiadomość z hiszpańskiego konzulatu, że Szenman łatwowierność swą życiem przypłacił. We wrześniu br. wyłowiono w miejskich kanałach w Walencyi trupa uduszonego mężczyzny, który na podstawie opisu osoby odeskiego kupca rozpoznany został jako Michał Szenman.

Ze świata.

Sprawa Ilnickiego. Najwyższy trybunał w Kopenhadze rozstrzygnął onegdaj ostatecznie sprawę Ilnickiego przeciw telegraficznej ajencyi Ritzana. W swoim czasie donosiliśmy o losach Ilnickiego, nieszczęśliwej ofiary carskich satrapów. Skarga jego odbiła się głośnem echem w prasie europejskiej i wówczas to rząd carski użył kopenhagskiej ajencyi telegraficznej Ritzana celem zaprzeczenie prawdziwości twierdzen Ilnickiego. Ilnickiego nazwano tam okpiszem, za co tenże saskarzył Ritzana, żądając odszkodowania w sumie 50.000 koron, co trybunał kopenhagski odrzucił, ale skazał Ritzana na zwrot kosztów, mianowicie 1.000 koron dla adwokata Ilnickiego.

Dr. Hubert Fuss, poseł opawskiej Izby handlowej do Rady państwa i członek sejmu Austryi Niższej, zmarł w Wiedniu w niedzielę. Zmarły był z zawodu profesorem filologii w gimnazyum na Leopoldstadt w Wiedniu, w Izbie poselskiej należał do stronnictwa narodowców niemieckich. Prasa wiedeńska poświęca mu sympatyczne wspomnienie, zwłaszcza jako sekretarzowi Izby. Ostatniemi czasy wniósł Fuss znaną interpelacyę do ministra oświaty w sprawie zamierzonego wprowadzenia języka polskiego w seminaryum nauczycielskiem w Cieszynie. Interpelant nie doczekał się odpowiedzi na swoje pytanie i umarł w 40 r. życia.

Carmen-Sylwę ujrzał Piotr Loti — jak opowiada w „Nowym Przeglądzie" — po raz pierwszy podczas uroczystości urodzin królowy w Bukareszcie 1890 r. W sali przepełuionej mnóstwem kwiatów i zieleni siedziała Carmen-Sylwa na podniesieniu w białej, jak zwykle, sukni; białe włosy otaczały twarz młodzieńczą, a zachwycający uśmiech radości i dobroci przewijał się po delikatnych ustach. Dwie damy honorowe siedziały u jej nóg i odczytywały telegramy gratulacyjne. Jedną z tych pań była Helena Vacarescówna, która później z powodu swych rzekomych zaręczyn z księciem następcą tronu tak długo miała zajmować opinię publiczną. Była to osoba małego wzrostu, która w pierwszej chwili nie zwracała na siebie uwagi, ale która później tem więcej swoim umysłem zachwycała. Po roku spotkał znów Loti rumuńską królowę w Wenecyi, ale już tak chorą, że musiano ją w fotelu przenosić z miejsca na miejsce. I wtedy towarzyszyła jej panna Vacarescówna. Gdy królowa spostrzegła Lotiego, odezwała się ze śmiechem: „Widzisz pan przed sobą wygnańców weneckich. Niektórzy nawet utrzymują, że spiskujemy przeciw spokojowi Europy". Nawet podczas choroby nie rozstaje się Carmen-Sylwa ze swym stolikiem, przy którym oddaje się roskoszom i mękom literackiego tworzenia. Biurko to zapełnione zawsze t. zw. blokami, po których pióro jej niesłychanie szybko się przesuwa i mnóstwem zwyczajnych drobiazgów, artystycznie jednak wykonanych i ozdobionych inicyałami właścicielki i królewską koroną. Bloki te czy notesy są ucieczką królowy. Żadno z jej dzieł nie jest wykończone, bo utrzymuje ona, że wszystko powinno tchnąć świeżością, być przeniesionem na papier w pierwszym ogniu tworzenia. Zbytnia praca umysłowa spowodowała, zdaje się, chorobę królowy, która jej życiu zagraża. Aby spokojnie módz się oddać literackim zajęciom, musiała wstawać o 3 rano, a przez cały dzień do późnej nocy brała czynny udział w uroczystościach dworskich. Podczas pobytu swego w Wenecyi pracowała nad „Księgą duszy" i obiecała Lotiemu przeczytać z niej parę ustępów, jednakże nie w pokoju lecz w gondoli.

Pogorzel teatru. Teatr w Gothenburgu, założony 1816, zgorzał do szczętu, jak donosi *Times*.

Nowością w Paryżu są portmonetki, porte-lorgnette'y, woreczki na drobne pieniądze, paski dla pań i inne podobne drobiazgi, wyrabiane ze skóry antylopiej. Skóra tego łagodnego i pięknego zwierzęcia jest nadzwyczaj elastyczną i w dotyku bardzo przyjemną, a przytem daje się łatwo zabarwiać. Najmodniejszemi kolorami w wyrobach ze skóry antylopiej — jak zresztą i wogóle — są: blado błękitny, jasno różowy i *gris perle*.

OFIARY.

Zamiast rozsyłania biletów noworocznych:

Wny Pan *Alfred Stecki* z Środopolec, nadesłał do naszej Administracyi na *fundacyę Tadeusza Kościuszki* złr. 5, które odsyłamy za pokwitowaniem.

Wny Pan *Szczęsny Piechowski* z Chłopów dla *głodnych dzieci* złr. 1.

Wny Pan *Jan Zakrzewski z Tarnopola* nadesłał na *kopiec Unii lubelskiej* złr. 2. Odsyłamy za pokwitowaniem.

Tygodnik humorystyczny
„SZCZUTEK"
wychodzący lat 24,
przeszedł z dniem dzisiejszym na własność wydawnictwa Gazety Narodowej.

Numer okazowy, który roześlemy wszystkim naszym czytelnikom w sobotę, powiadomi ich o wprowadzonych ulepszeniach, jak nie mniej o znacznem obniżeniu ceny przedpłaty dla prenumeratorów *Gazety Narodowej*.

Sztuki piękne.

Teatr.

* **Repertoar teatralny.** W teatrze hr. Skarbka: Dziś we środę „Bal maskowy" opera w 5 aktach Verdi'ego. Występ pani Maryi Pawlików-Nowakowskiej i występ pp.: Aleksandra Myszugi, Rudolfa Bernhardta i Juljana Jeromina. — Jutro we czwartek „Dama kameljowa" dramat w 5 aktach Dumas'a. Pierwszy występ pani Sary Bernhardt z własnem towarzystwem.

Malarstwo.

* **Dział sztuki polskiej w Chicago.** Urządzenia osobnego działu sztuki polskiej na wystawie Kolumbowej w Chicago w r. 1893 podjął się pewien artystyczny przedsiębiorca w Warszawie i zawarł już z artystami warszawskimi umowę pod następującemi warunkami: a) Ceny obrazów będą ustanowione przez samych artystów i podane w cyfrze minimalnej; b) niezależnie od obrazów, będą przedsiębiorcy dostarczone kopie ich, rysunki piórem lub fotografie do asekuracyi dzieł sztuki potrzebne; c) artyści warszawscy wydelegują jednego z pomiędzy siebie, który będzie sztukę polską na wystawie w Chicago reprezentował; d) przedsiębiorca obowiązuje się pokryć koszta wysyłki, cła, asekuracyi obrazów, oraz koszta podróży i utrzymania swojego ajenta, jakoteż reprezentanta artystów w Chicago. Natomiast przedsiębiorca żąda: 1. Od sprzedanych dzieł 10 procent cen minimalnych. 2. Na pokrycie ryzyka nadwyżki od cen minimalnycb. 3. Opakowanie należy do artystów i za takowe przedsiębiorca nie odpowiada. 4. Termin umowy nieokreślony, najmniej jednak na rok jeden, z zastrzeżeniem przedłużenia go na lat dwa, w którym to czasie wolno będzie przedsiębiorcy urządzić wystawy swoim kosztem i w innych miastach Ameryki. 5. Ceny obrazów obowiązują przedsiębiorcy w rublach. 6. Wypłata za obrazy nastąpi w miarę sprzedaży wprost do rąk artysty wysyłającego. Polica asekuracyjna złożoną będzie na ręce malarzy. 8. Obrazy niesprzedane zwrócone będą na koszt przedsiębiorcy franco, na miejsce wysyłki.

Otóż w sprawie tej odbyło się w Krakowie dnia 23 b. m. zebranie tamtejszych artystów malarzy, na którem delegat warszawskich artystów p. Mirecki przedłożył treść powyższej umowy. Zebrani postanowili przyłączyć się do obesłania wystawy Kolumbowej i wybrali jury, składającej się z pp. Juliusza Kossaka, Malczewskiego, Benedyktowicza, Piotrowskiego, Pruszkowskiego i Tadeusza Popiela. Termin zgłoszeń oznaczono do 15 stycznia na powyższych warunkach.

Z Warszawy wysłanych będzie około 100 obrazów; rzeźba jest wyłączoną od udziału. P. Mirecki wyjeżdża do Wiednia i Monachium dla pozyskania dla tej myśli artystów polskich tam zamieszkałych, do Lwowa zaś wysłaną zostanie odezwa o przyłączenie się artystów lwowskich do wspólnej akcyi.

Ostatnie wiadomości.

Wczorajsze *Diło* donosi: „W ostatniej chwili otrzymujemy wiadomość całkiem pewną, że papież rzymski rozstrzygnął spór tuczempski na niekorzyść obrządku gr. kat. Tuczempczanie już łacinnikami! Wiadomość tę muszą już mieć biskupi galicyjsko-ruscy, z Rzymu bowiem decyzyę już wyekspedyowano. Rusko-katolicki kościół, zniszczony w Rosyi na korzyść prawosławia, traci teraz w Galicyi całą jedną parafię na korzyść kościoła łacińskiego. Przełom zrobiono... Co to będzie dalej?" *Hal. Ruś* nic o tem nie donosi.

Wybór uzupełniający jednego posła na sejm krajowy z ciała wyborczego większych posiadłości byłego obwodu brzeżańskiego wyznaczony został na d. 27. stycznia 1893 r.

Wybór uzupełniający posła do Rady państwa, z kuryi większych posiadłości okręgu wyborczego Brzeżany-Przemyślany-Podhajce wyznaczony został na d. 26. stycznia 1893 r.

Jak dzienniki rzymskie donoszą, delegat papiezki, który uda się do Wiednia bezpośrednio po konsystorzu i wręczy cesarzowi oprócz zwykłej bulli także pismo papieskie o sprawach Kościoła we Węgrzech.

Węgierskie ministerstwo oświaty ogłasza kategoryczne zaprzeczenie wiadomości o wrzekomych defraudacyach we funduszu religijnym (w sumie 4 mil. zł.).

Post zapowiada wizytę carewicza następcy w Berlinie, która ma niezadługo nastąpić.

Z Petersburga donoszą, że car upoważnił ministra wojny do natychmiastowej dyslokacyi trzech dywizyj pieszych z Kaukazu na granicę zachodnią.

Dowódzcy okręgów wojennych odeskiego, wileńskiego i warszawskiego otrzymali już zlecenie przygotowania umieszczenia dla tych wojsk na dany wypadek, t. j. skoro rajchstag niemiecki przyjmie przedłożenie wojskowe.

Komenderującym korpusu 5. (warszawskiego) mianowany został jenerał Timrot w miejsce jenerała Świstunowa, dymisyonowanego z powodu bójki z komendantem dywizyi. Timrot jest z pochodzenia Finlandczykiem i był przez dłuższy czas szefem sztabu jeneralnego w Finlandyi, gdzie podobno jest bardzo popularnym. Timrot ma dopiero lat 59 i nie brał udziału w żadnej z wojen rosyjskich. Nominacya jego wywołuje pewne zdziwienie, nastąpiła bowiem z pominięciem właściwej kolei awansu.

W r. 1886 nałożono w caracie karę 300 rs. na każdą z rodzin tych izraelitów, którzy uchylają się od powinności wojskowej. Od tego czasu nałożono kar takich ogółem 4,272.000 rubli, ściągnięto zaś wszystkiego zaledwie 188.000. Wobec tego proponują, ażeby karę, w razie niemożebności odebrania jej od rodziny, płaciła gmina żydowska, do której popisowy należy.

Na granicy turecko-czarnogórskiej przyszło do małej awantury: ostrzeliwano się z karabinów; nikt nie raniony.

Komisya finansowa skupczyny serbskiej skonstatowała fakt bardzo ciekawy, że Rosya przez czas rządów radykalnych nie żądała opłaty procentów od należnego jej długu serbskiego, które wynosiły 100.000 franków rocznie.

Rząd bułgurski zamierza odjąć exarsze Józefowi (rezydującemu w Konstantynopolu) pensyę, jeśli tenże nie ustanie w opozycyi przeciw zmianie konstytucyi.

Towarzystwo belgijskie zakłada w Sofii bank bułgarski z kapitałem zakładowym 5 milionów franków.

Według wiadomości, nadeszłych z Konstantynopola, zdaje się być rzeczą pewną, że napad złodziejski na mieszkanie dragomana austryackiego Müllera, miał na celu wykradzenie dokumentów, które Müller dzień przedtem otrzymał do tłumaczenia. Szybka jednak pomoc, jaką Müller zdołał sprowadzić z austryackiego statku wojennego „Taurus", uniemożliwiła kradzież. Sprawców nie schwytano dotychczas.

TELEGRAMY.

Wiedeń d. 28. grudnia. D. 2. stycznia ma być przewódzcom lewicy, klubu Hohenwarta i Koła polskiego zakomunikowany program, który ma zdaniem rządu posłużyć za podstawę do utworzenia nowej, stałej większości w Izbie posłów.

Budapeszt d. 28. grudnia. Obie kroackie frakcye opozycyjne zlały się w jedno stronnictwo; obie będą działać na podstawie programu stronnictwa prawa, i na najbliższem posiedzeniu sejmowem oświadczą, że z sejmu występują.

Budapeszt d. 28. grudnia. Dzisiaj wyjechał do Wiednia prezes gabinetu węgierskiego dr. Weckerle celem złożenia cesarzowi raportu o politycznem położeniu we Węgrzech.

Tryest d. 28. grudnia. Cesarzowa austryacka zwidza wyspy Balearskie (należące do Hiszpanii), ztamtąd zaś ma się udać do Bercelony, a następnie na wybrzeża północne Afryki.

Berlin d. 28. grudnia. Wbrew zaprzeczeniom przybędzie tu król duński na wesele siostry cesarza, Małgorzaty, i kilka dni zabawi.

Drezno d. 28. grudnia. *Dresdener Nachr.* podają następujący telegram z Berlina: Odrzucenie przedłożenia wojskowego, w teraźniejszem onego brzmieniu, jest nieuchronne, zaczem niezawodnie kanclerz Caprivi poda się do dymisyi, a miejsce jego zajmie minister prezydent pruski, hr. Eulenburg.

Petersburg d. 28. grudnia. Obraduje tu kongres lekarzy z okolic cholerą nawidzonych; zagaił go minister spraw wewnętrznych Durnowo.

Paryż d. 28. grudnia. Z Petersburga donoszą do dziennika *Soleil*: Fabryki francuskie wysyłają co miesiąc do Rosyi po 50.000 sztuk karabinów. W fabrykach rosyjskich pracują także z nadzwyczajnym pospiechem.

W Ługansku urządzono nową fabrykę dla wyrobu amunicyi.

Paryż d. 28. grudnia. Na wczorajszem zebraniu socyalistów wezwał Guesde wszystkie frakcye socyalistyczne, aby się połączyły i zawarły z sobą sojusz dla podjęcia akcyi ulicznej, której celem jest przyspieszenie rewolucyi socyalnej. Zgromadzenie uchwaliło wydać odezwę do armii.

Paryż d. 28. grudnia. Sąd paryski postanowił zażądać wydania Korneliusza Herza od sądów angielskich.

Przed pałacem br. Reinacha znaleziono wczoraj patron dynamitowy.

Paryska Izba adwokacka postanowiła wdrożyć dochodzenie dyscyplinarne przeciwko byłemu ministrowi Thevenetowi, a to skutkiem sprawy panamskiej.

Rzym d. 28. grudnia. Rozmowa Crispiego z pewnym redaktorem paryskim, wywarła tutaj bardzo niemiłe wrażenie. Uważają tu za zupełny brak taktu, iż Crispi raz po raz zapewnił, że on nie odnowił trójprzymierza, tylko już je zastał gdy przyszedł do steru, ale jego następca (Rudini) przedłużył przymierze na 6 lat, nie zapewniwszy sobie tej jego trwałości, któraby je prawdziwie pomyślnem dla Włoch uczyniła.

Sofia d. 28. grudnia. Zgromadzenie narodowe zostało zamknięte wczoraj mową tronową. która kładzie nacisk na dodatnie strony zmiany konstytucyi.

Sofia d. 28. grudnia. Wczoraj odbyło się zamknięcie sobrania zwyczajnym ceremoniałem. W loży dworskiej obecną była matka księcia. Księcia przyjęto na wstępie hucznemi oklaskami. Mowa tronowa była krótka i przyjęto ją oklaskami. Podniesiono w niej, że posłowie uchwalonemi ustawami okazali patryotyzm i zrozumienie interesów braju.

Belgrad d. 28. grudnia. W Zajcarze i Pirocie, miastach dotychczas nawskróś radykalnych, wyszydzono Pasicza, odbywającego objazd w sprawie wyborów.

Dziennik urzędowy ogłosił przedłużenie traktatu handlowego z Austro-Węgrami.

Zola o sprawie panamskiej.

Telegram „Gaz. Nar."

Wiedeń d. 28. grudnia. *Deutsche Ztg.* ogłasza rozmowę swego specyalnego korespondenta paryskiego z Zolą o sprawie panamskiej. Słynny powieściopisarz powiedział:

„Jestto sprawa, niemająca żadnego dalszego znaczenia. Są to historye, któreśmy oddawna znali, i takie same znajdziemy w całej Europie. Cała różnica w tem, że nasza prasa, skrzętna i bezwzględna, całkiem otwarcie traktuje o rzeczach, które w innych krajach poprostu bywają zatuszowywane. Leży to już w naszym charakterze zapalać się, i z temperamentem pchać naprzód, podczas gdy u was w Niemczech jak i we Włoszech traktują rzecz przy drzwiach zamkniętych. Nasza polityka jest tak samo uczciwą jak którakolwiek inna w Europie (śmiejąc się) wszak to panu wiadome rzeczy. Francuzka jest tak samo uczciwą, cnotliwą dziewczyną, tak samo wierną żoną i zacną matką, jak córka któregokolwiek innego kraju — ale my posiadamy prasę, literaturę, która łaknie prawdy, i fanatycznie, nielitościwie szpera po wszelkich zaułkach zepsucia ludzkiego, odsłania to, co u was pokrywają.

„Pytam pana: cóż to zaszło w historyi panamskiej? Że polityka wymaga pieniędzy, że się pieniądze bierze, zkąd się da, że każda grupa parlamentarna ma po za sobą swoją grupę finansową! Czyliż sądzisz pan, że jest inaczej w któremkolwiek innem państwie europejskiem? Juścić, jest to ordynarność, ale już to polityka jest sobie sprawą dość brudną, i taką zawsze pozostanie. Może źle czynimy, piorąc nasze brudy wobec całej Europy, ale republika jest dość silną, że tego pozwolić sobie może, nie narażając się na niebezpieczeństwo.

„Wierzę z całą otuchą w naszą przyszłość, której srogość naszej własnowolnej krytyki owszem dopomaga. Mamy najzdolniejszych i najuczciwszych urzędników, najszczerszą i najbezwzględniejszą prasę, a nasi parlamentarzyści nie są gorsi ponadto, co w samem ich zajęciu leży. Nadzieje rojalistów są śmieszne, a na socyalistów, w których zwycięztwo wierzę, chwila jeszcze nie przyszła. Na razie republika będzie spokojnie szła swoją drogą.

Dział ekonomiczny.

— **Zjazd delegatów** Kółek rolniczych powiatu krakowskiego rozpoczął się wczoraj. Oprócz licznego grona delegatów, w zebraniu bierze także udział wielu obywateli, dalej przedstawicieli duchowieństwa i stanu nauczycielskiego, a wreszcie włościanie. Obrady rozpoczęto odczytaniem sprawozdania z działalności rocznej powiatowego zarządu, które przyjęto do wiadomości. Z dalszego toku obrad podamy notatkę jutro.

— **Wypłata kuponów.** Kupony od akcyj kolei arcyks. Albrechta, zapadające z dniem 1. stycznia 1893 r., wypłacać będzie w dniu tym główna kasa dyrekcyi generalnej austr. kolei państwowych we Wiedniu (Schönbrünnerstrasse Nr. 6), a mianowicie po zł. w. a. w srebrze od sztuki. Od 1. do 14. stycznia mogą wypłatę tę uskuteczniać także: w Berlinie Bank niemiecki, we Frankfurcie n. M, Bank związkowy niemiecki i dom Erlanger i synowie, w Mnichowie Bank związkowy bawarski, a to w markach wedle wiedeńskiego kursu przeciętnego. Od 15. stycznia natomiast wypłatą tą zejmować się będzie tylko wspomniana kasa wiedeńska.

Wiadomości giełdowe.

Lwów dnia 28 grudnia. (Z Izby handlowej).

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 200 zł. m. k. 216·50 do 219·50. Kolej Lwow.-Czern.-Jasska po 200 zł. w. a. 245.25 do 248.25. Banku hipotecznego po 200 zł. w. a. 338.— do —.—. Banku kredyt. galic. po 200 zł. w a. — do 215.—.

Listy zastawne za 100 zł.: Banku hipot. gal 5% losow. w 4 lat. 100.80 do 101 50, 5% z 10% prem. 108.— do 108.70, 4½% los. w 50 lat 98 30 do 99.—. Banku krajowego 4½% los w 51 lat 99·— do 99.70. Towarz. kredyt. gal. ziemsk 4% 96.50 do 97.20, 4% los. w 41½ lat 95.10 do 95.80, 4½% los. w 52 l. 100·— do 100.—, 4% los. w 56 latach 94.60 do 95.30.

Listy dłużne na 100 zł. Gal. Zakł. kred włośc. w likw. 54.— do 56.—. Ogólnego rolniczo-kredyt. Zakładu dla Galicyi i Bukowiny w likw. 6% los w 15 latach 50.—. do —.—.

Obligi za 100 zł.: Indemnizacyjne galic. 5% m. k. 104.80 do 105.50. Galic funduszu propinacyjnego 4% 94 90 do 95.60. Bukow. funduszu propinacyjnego 5% 102.— do 102.70. Kom. banku krajowego 5% w. a. I. em. 101. — do 101.70, 5% II. em. 101 — do 101.70. Pożyczka krajowa z roku 1873 6% w. a. 103.50 do —.—, z roku 1883 4½% 98·30 do 99.—, 4% 92·30 do 93.—.

Losy: Losy miasta Krakowa 23.50 do 25.50. Losy miasta Stanisławowa 34.— do —.—.

Waluty: Dukat cesarski 5.64 do 5.74. Napoleondor 9.54 do 9.64. Półimperyał rosyjski 9.70 do —.—. Rubel rosyjski srebrny 1.18½ do 1.24. Rubel rosyjski papierowy 1.18·50 do 1.20·50. 100 marek niemieckich 58.80 do 59.15.

Kraków dnia 27. grudnia.

Akcye za sztukę: Banku gal. dla handlu i przem. w Krakowie po 200 zł. —.— do —.—.
Listy zastawne: 6 pr. Zakładu kred. ziemsk. w Krakowie w likw. 100.50 do 101.50.
Losy: Miasta Krakowa 24 — do 25·—.
Waluty: Ruble papierowe za 100 119.25 do 120.50. Rubel srebrny obrączkowy 1.15 do 1.25. 20-frankówka ważna 9.50 do 9.60.

Warszawa dnia 27. grudnia

5 proc. Listy zastawne ser 1. 102.40, ser. V. 102.25. 4 pr. likwidacyjne 99.35. 5 pr. warszawskie ser. I. 102·75, ser. V. 102·—.

Wiedeń d. 28. grudnia.

Renty: wspólna papierowa 97.77, srebrna 97.40, austr. papierowa 100.60, złota 116·30, węg. pap. 100·40, złota 113·80.

Akcye przedsiębiorstw transportowych: Kolei Karola Ludw. 218·45, Czerniowieckiej 246·56. Północnej 279·50, Państwowej 294.50, Północno-zachod. 226.—, Węg. półn.-wschod. 197.—, Południowej (Lombardy) 89·50.

Akcye banków: austr. węgiersk. na 600 zł. 985·— angl.-austr. 148.50, Länderbanku 225·30, Unionbanku 238.—.

Pożyczki publiczne: Gal. obligi indem. 105.—, Gal. propinacyjne —.—, bukow. propin. —.—.

Losy: Komunalne wiedeńskie 165.—, austr. Czerw. krzyża 18.30, węg. Czerw. krzyża 12.25 Cisańskie —.—. Bazylika 6.70, Tureckie 44.—.

Waluty: Ruble papier. 119·25, 20-markówki 11·81, 20-frankówki 9·59.

Z rynków towarowych.

Zboże i produkty rolne.

Lwów dnia 28. grudnia Dziś notujemy za 100 kilogr. loco Lwów. Pszenica gotowa 7.— do 7·30. Żyto gotowe 5.75 do 6.10. Owies obroczny 5.10 do 5.40. Jęczmień 4.75 do 5.50. Rzepak 10.75 do 11.—. Groch 5.50 do 8. . Wyka 4.50 do —.—. Bobik 4.75 do 5.10. Hreczka 7.— do 7.60. Kukurudza stara 5·30 do 5.60, nowa 4.70 do 4.90, Chmiel za 65 kilo 85.— do 85.—. Koniczyna czerwona 60·— do 70, biała 65.— do 80.—, szwedzka 60.— do 80.—. Spirytus za 10.000 lit. proc. loco stacye kolei 11.— do 11.50. Tendencya zniżkowa trwała.

Kraków dnia 27. grudnia. Targ zbożowy na Kleparzu. Sprawozdanie Banku gal. dla handlu i przemysłu).

Na dzisiejszym targu na Kleparzu obroty były za małe, ażeby w cenach mogły się uwidocznić rzeczywiste zmiany. Usposobienie co do pszenicy było słabe, co do żyta lepsze: lecz odbyt w ogóle dla braku kupujących, pozostał ograniczony.

Za 100 kilo parono: Pszenica biała 8.10 do 8.25, czerwona 7.80 do 8.15, żółta 7.80 do 8.15. Żyto 6.75 do 7.—. Jęczmień browarny 6.30 do 6.75, na kaszę 5.50 do 5.75. Owies —·— do —.—. Rzepak stary 11.50 do 12.—. Koniczyna czerwona 60.— do 65.—, biała 65.— do 75·—.

Wiedeń dnia 28. grudnia (*telegrafowane.*) Po trwałej tendencyi ku górze na giełdzie przedpołudniowej, uspokoiła się giełda nieco po południu wskutek panującego zastoju w zawieraniu umów. Z Budapesztu i Paryża donoszą o niższych kursach, berlińskie kursy spadły. Ogólne osłabnięcie ruchu tak jest znaczące, że wszystkie artykuły rolnicze w ostatecznem notowaniu kończą się zwyżką 1 do 2 ct., rzepak zaś 5 ct., nad poziom poprzednich dni. Dostawy natychmiastowe bez zmiany z powodu braku umów. Inne notowane:

Pszenica na jesień 7.75 do 7.82, na wiosnę 7.55 do 7.67, na maj-czerwiec 7.53 do 7.64 Żyto na wiosnę 6.59 do 6.70, na maj-czerwiec —.— do —.—. Kukurudza na maj-czerwiec 5.12 do 5.18. Owies na wiosnę 5.92 do 5.95 Rzepak na styczeń-luty 12·60 do 12.75, nowy rzepak 12·— do 12.20. Kalarepa na sierpień i luty loco Wiedeń 12·65 do 12·75, na sierpień i wrzesień 12·05 do 12·15.

Bydło, owce, nierogacizna.

Wiedeń dnia 28. grudnia (*telegrafowane*) (Wiedeński centralny targ na bydło). Przypędzono dziś sztuk 1952 węgierskich, 489 galicyjskich, 45 bukowińskich, 953 niemieckich, razem 3449 sztuk wołów. Przy bardzo słabym ruchu co do umów i mdłem usposobieniu targu notowano za cetnar metryczny wagi rzeźnej: galicyjskich wołów opasowych pierwszej jakości 59 do 62, drugiej 56 do 58, trzeciej 53 do 55 za cetnar metryczny wagi żywej,

Targ na nierogaciznę d. 27. grudnia. (Sprawozdanie wiedeńskiej kasy targu na bydło i mięso), Na targ dzisiejszy zapowiedziano świń sztuk 10.662, z czego na początek przypędzono 4346 wieprzków i 5547 węgierskich tłustych wieprzów, razem 9893 sztuki. Notowano: towar przedni 50 do 51 ct., wieprzki 28 do 40 ct. za kilo wagi żywej z wyłączeniem opłaty konsumcyjnej.

Spirytus.

Wiedeń dnia 28. grudnia. Sprzedawano spirytus terminowy na grudzień-styczeń po 14.25. tychmiastową 14·20 do 14·40: na styczeń-maj —.— do —·—.

Nafta i wosk.

Wiedeń dnia 28. grudnia. (*telegrafowane*).

Urzędowy kurs brzmi: Olej rzepakowy *prompt ab Wien* 32·50—33·00, olej lniany angielski *prompt an Wien* 29.50 do 30·00. Nafta typu floridorfskiego z natychmiastową dostawą 16·70 do 17·00, czysta zupełnie 17 50 do 17·75, marki kraj. Wagenmann Standard White 16·75 do 17·00, czysta zupełnie 17·50 do 17·45, Pardubicka *White Rose* 17·80 do 18·00, detto *Standard White* 16·75 do 17·00 bogumińska *White Stan.* 18·00 do 18·25, detto *Standard White* 17·00 do 17·25, galicyjska *Standard White* marki Skrzyńskiego 16·75 do 17·00. cesarska tejże marki 19·75 do 20·00 galicyjska *Standard White* marki Gartenberg et Schreir 16·75 do 17 00; kaukazka fiumaner 17.75 do 18·00, taż amerykańska 19·00 do 19·25, kaukazka z Tryestu *transito* 4·80 do 5·00, kaukazka z natychmiastową dostawą z Wiednia 17·80 do 18·00, amerykańska tryestyńska *Drei Kronen* ab Wien 17,75 do 18.—, ostrowska *Apollo* 17.75 do 18.00, taż *Standt White* 16.50 do 17.—, salonowa marki Fibich-Stawiarski *prompt* 17.70 do 18.—.

Przyjechali do Lwowa

dnia 28 grudnia.

Hotel Imperial. M. hr. Piniński z Koszyłowiec. A. hr. Piniński z Suszczyn. T. hr. Stadnicki z Sąd. Wiszni. St. hr. Stadnicki z Gumnisk. L. hr. Komarowa z Krakowa. W. hr. Starzyński z Rosyi. T. Wysocki z Uwina. Dr. W. Głaczyński z Kołomyi. St. Zamojowska z Kołomyi. P. Willerstorf z Sambora. Dr. K. Gałecki z Wiednia. J. Krasowski z Trembowli. B. Pilatowski z Brodów. H. Kapelusz z Brodów. H. Morawski z Turki. W. Ostrowski z Rakowiec. J. Łukasiewicz z Żezawa.

Nadesłano.

ROZKŁAD POCIĄGÓW

obowiązujący od 1 maja 1892.

(*Czas lwowski*).

Odchodzą	Kuryer		Osobowy			Mieszany
Krakowa	3·0[illegible]	10·4[illegible]	5·26	11·01	7·56	—
Powel. z Podz.	3·[illegible]	—	10·02	10·3[illegible]	—	—
(z gł. dworca	2·5[illegible]	—	9·4[illegible]	0·2[illegible]	—	—
Czerniowiec	6·3[illegible]	—	9·56	3·[illegible]2	10·56	—
Stryja	—	—	6·16	10·21	7·11	—
Bełzca	—	—	9·5[illegible]	—	—	—
Sokala		—	—	—	—	7·36
Zimnej Wody		—	4·3[illegible]	—	—	—
Przychodzą						
Krakowa	[illegible]	[illegible]	9·01	6·46	9·32	—
Podw. [illegible]	—	2·4	9·17	6·55	—	—
(na gł. dw.)	—	2·5[illegible]	9·40	7·21	—	—
Czerniowiec	10·09	—	7·56	1·4[illegible]	7·06	—
Stryja	—	—	1·41	9·16	2·35	—
Bełzca	—	—	4·48	—	—	—
Sokala	—	—	—	—	—	8·32

29

Michał Berthier.

POWIEŚĆ

Juliusza Claretie.

(Ciąg dalszy.)

Niestety nie wiele pozostawało mu na to czasu. Miłość pani de Rives zajmowała mu dzień cały. Również nie dawało mu spokoju postanowienie zerwania z Lią. Był na nie zdecydowany a nie mógł się zdobyć na krok stanowczy. Ale od czegoż Francina.

Biedna Lia — myślał idąc raz wreszcie na bulwar Clichy — tak szczerze mnie kocha a i ja tak ją niegdyś kochałem... Cóż robić, tak chce przeznaczenie... precz z żalami, muszę okazać się silnym.

Wszedł do ogrodu, przez otwarte okno dolatywał go odgłos muzyki. Lia śpiewała.

— Ach jesteś wreszcie — zawołała radośnie — przeczuwałam, że przyjdziesz, dlatego byłam wesołą, śpiewałam.

Rzuciła mu się na szyję, ściskała go, całowała. I on pocałował ją w czoło a następnie odsunął od siebie.

— Mam z tobą do pomówienia — zaczął głosem poważnym.

— Czyżby spotkało nas jakie nieszczęście? spytała blednąc.

— Tak nieszczęście — a raczej konieczność.

— Konieczność?

— Lio czyś nie myślała nigdy co stałoby się z tobą, gdybym musiał wyjechać, został wygnanym, uwięzionym, lub gdybym umarł?

— Myślałam o tem. Na wygnanie poszłabym z tobą choćby o żebranym chlebie, a jeślibyś umarł to i ja bym umarła.

Zająknęła się nagle, łzy stanęły jej w oczach.

— Nie, nie, teraz nie umarłabym już. Żyłabym, pracowała dla dziecka, dla naszego dziecka.

Michał czuł się niezmiernie upokorzonym, ale zbierając wszystkie swe siły po chwili znów zaczął.

— Biedna Lio, przeklinać mnie może będziesz, ale wierz mi, cierpię na równi z tobą. Świat nakłada na nas ciężki straszny obowiązek, musimy się rozłączyć.

Spodziewał się płaczu, jęków, lamentów. Ku jego zdziwieniu Lia siedziała nieporuszona, jakby oniemiała z boleści. Mówił więc dalej o swej niewdzięczności za szczęście jakiem go darzyła, obiecywał swą opiekę, a wreszcie odważył się nadmienić, że byt jej materyalny zostanie zapewnionym.

Na te słowa pioruny strzeliły z ócz nieszczęsnej.

— Milcz — zawołała jakimś dziwnym, zmienionym głosem.— Milcz. Czyż chcesz mnie zabić? Dziś słuszna spotyka mnie kara, sprawdzają się słowa ojca...

— Lio nie przeklinaj mnie, nie nienawidź, nie wiesz jak serce mi się krwawi, ale niezwalczone przeznaczenie zmusza nas rozstać się.

— Jabym cię miała nienawidzić? ależ ja cię kocham. Zbłądziłam, zawiniłam opuszczając dla tej miłości dom rodzicielski, dziś słuszna za winę mą spotyka mnie kara. Teraz dopiero czuję co przecierpieć musieli rodzice moi po naszej ucieczce. Ach jakżebym pragnęła umrzeć.

Michał przestraszył się. Co za rozgłośny skandal mu groził, gdyby tak dziewczyna ta targnęła się na swe życie.

— Nie obawiaj się — dodała Lia po chwili, widząc jego przerażenie. — Nie zabija się kto ma dziecko do wykarmienia.

Dziwne to tak spokojne, zachowywanie się Lii o ile z jednej strony raniło Berthiera miłość własną, o tyle znowu było mu dogodnem. Nie tak więc ciężkim i trudnym był krok ten, jak mu się zdala wydawał.

Pozostawać dłużej nie widział celu. Listownie wytłumaczy jej powody zerwania i przyśle potrzebną sumę na utrzymanie. Po raz ostatni uchwycił jej ręce zimne w tej chwili jak lód, przycisnął zlekka do ust i nie powiedziawszy i słowa, oddalił się szybko.

Nie dość jednak szybko, by nieusłyszeć rozdzierającego okrzyku Lii i odgłosu padającego ciała.

Zrazu chciał się wrócić, ratować ją, czuł jednak, że z chwilą gdy ucząje ją w swych ramionach będzie zgubionym, padnie na kolana, błagać będzie o przebaczenie...

— Nie, nic! Dobrze się stało. Czy prędzej czy później zerwać z nią musiałem. Chwała Bogu, że się obeszło bez scen tragicznych. Zemdlała zapewne, za chwilę się ocuci... Ona sama uznawać musi niepodobieństwo dłuższego trwania podobnego stosunku, dlatego przyjęła z takim spokojem wieść o naszem rozstaniu.

W istocie Lia nie umarła, nawet nie zraniła się padając zemdlona. Zranionem w niej było tylko serce, zraniona była dusza.

Nie długo odzyskała przytomność.

— Więc mnie porzucił. To nie był sen jakiś przykry, to rzeczywistość, jestem sama. I cóż mi pozostaje? Wrócę do ojca, rzucę się przed nim na kolana... Nie, to niemożliwe, znam jego surowość, odtrąci mnie... Tu jednak pozostać nie mogę, nie chcę. Pójdę gdziekolwiek bądź, gdzie mnie oczy poniosą, ale nie zostanę pod tym dachem, to nad me siły.

Z gorączkowym pospiechem spakowała najpotrzebniejsze rzeczy. W pularesie miała kilka set franków.

— To mi wystarczy na pierwsze potrzeby — pomyślała — a dalej na utrzymanie swoje i dziecka zapracuję sama.

(C. d. n.)

Wydawca i odpowiedzialny redaktor Platon Kostecki.

Z drukarni i litografii Pillera i Spółki. (Telefonu Nr. 174 a.)